BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 7 fevrier 1963 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

ZWYCIĘŻYMY

# SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 6/1074 (806) CZWARTEK, 7 lutego 1963

NAD BRZEGAMI SEKWANY

## Dziesięć lat w służbie czerwonego szpiegostwa

W ŚRODĘ 30 stycznia br. w Paryżu wybuchła bomba polityczna: potwierdziły się od kilku dni kursujące pogłoski, że Adam Bitoński istotnie zniknął w tajemniczych okolicznościach. Co więcej, w środowiskach polskich szybko rozeszła się wieść, że b. bliski współpracownik Mikołajczyka, a ostatnio prezes tak zw. Rady Europejskiej „jakiegoś odłamu PSL" — był w istocie niebezpiecznym szpiegiem politycznym i groziło mu aresztowanie. Ale nikt nie wiedział, czy rzeczywiście został aresztowany, czy też zdołał zbiec za żelazną kurtynę.

Tej ostatniej ewentualności nie można było wykluczać. Dzisiaj bowiem opuszczenie Francji z „Titre de voyage" w kieszeni (Bitoński był „uchodźcą politycznym") nie przedstawia najmniejszej trudności. Nie potrzeba francuskiej wizy wyjazdowej, a do wielu ościennych krajów nie potrzebne są wizy wjazdowe. Nie wiedziano oczywiście o tym, że kontrwywiad francuski od dłuższego już czasu deptał Bitońskiemu po piętach, śledził każdy jego krok. Nie wiedziano także, że „pan prezes" istotnie próbował przekroczyć granicę szwajcarską, ale Szwajcarzy go nie wpuścili. Tylko ze skargi na Szwajcarów, którą Bitoński z właściwym sobie tupetem wniósł do Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wielu zaczęło podejrzewać, że sprawa śmierdzi.

Toteż gdy nazajutrz lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że Bitoński i jego żona siedzą w więzieniu, że jest to jedna z największych afer szpiegowskich we Francji od czasu ostatniej wojny, że Bitoński uprawiał swój szpiegowski proceder od dziesięciu lat — Polaków w Paryżu ogarnął poważny niepokój. Przede wszystkim niepokój o rodaków w Kraju, z którymi szpieg łatwo wchodził w kontakt w czasie ich pobytu na Zachodzie. W najbliższym zaś otoczeniu Bitońskiego powstała prawdziwa panika.

W miarę upływu godzin i dni — rosło także szlachetne oburzenie. Zadawano sobie pytanie, jak to się stało, że szpieg mógł swobodnie grasować przez dziesięć lat nie tylko w środowisku francuskim, lecz także w polskim społeczeństwie niepodległościowym.

Niewątpliwie rozprawa sądowa da nam odpowiedź na to niepokojące pytanie. Ale już dzisiaj trzeba stwierdzić, że pogłębiający się zamęt ideologiczny w szeregach emigracyjnych, wzrastająca zimna wojna między poszczególnymi frakcjami emigracji oraz rzeczywista koegzystencja pokojowa emigracji z reżimem na wielu odcinkach — wybitnie ułatwiały szpiegowi wykonywanie swoich zadań. Szybko wspinał się on po drabinie kariery szpiegowskiej, dysponował nie tylko mieszkaniem i sklepem w Paryżu, lecz także dwoma mieszkaniami w Szwajcarii, brał rzekomo pieniądze od Amerykanów, a także od Anglików. Ale płacony był przede wszystkim przez reżim i jemu wyłącznie służył. I służył dobrze. W niezdrowym klimacie politycznym emigracji nie tylko powstają nie wiadomo komu służące pisma, lecz także szpiedzy reżimowi mają do wszystkich i do wszystkiego dostęp. I działają długo.

Z naszej, polskiej winy Bitoński uprawiał szpiegostwo o całe dwa lata i trzy miesiące za długo. Nie ma bowiem najmniejszej wątpliwości co do tego, że Mikołajczyk wiedział o wszystkim, gdy w dniu 3 listopada 1960 r., przechodząc — i słusznie, i arcysłusznie — do porządku dziennego nad przepisami statutu swego stronnictwa, telegramem ze Stanów Zjednoczonych usunął Bitońskiego z PSL. Było to przecież już po ucieczce na Zachód szefa szpiegów reżimowych w wolnym świecie, Pawła Monata, który uciekł do wolności z pełną listą swych agentów na Zachodzie. Mikołajczyk tedy powinien był otwarcie oświadczyć, że usuwa szpiega. Z pewnością nie naraziłby się na żaden proces o zniesławienie, gdyż miał dowody w ręku. Wiem z całkiem poważnych źródeł, że taką właśnie sugestię wysunął prof. Kot.

(Dokończenie na str. 8)

# fraszki

### TEORIA I PRAKTYKA

*Pesymiści się martwią (bo cóż by robili?),*
*Że się zatarg Chin z Rosją skończy w każdej chwili.*
*Ja wolę się odwołać do świata historii:*
*Najdłużej trwają spory na temat teorii.*

### SPOSTRZEŻENIE NA CZASIE

*Nikt chyba nie lubi nędzy;*
*Każdy chce mieć mnóstwo pieniędzy.*
*Właściwie bardzo mnie dziwi,*
*Że są jeszcze ludzie uczciwi.*

### NATURALNA GRANICA WIDZIALNOŚCI

*Anglicy się donośnie żalą pod niebiosa,*
*Że de Gaulle wprost nie widzi dalej swego nosa.*
*Z takim nosem, panowie, tuż przed własnym okiem,*
*Kto by się tam odważył dalej sięgać wzrokiem?*

**Rawicz**

M. SAWICKA — STACJA I. DROGI KRZYŻOWEJ

(Galeria Grabowskiego — do artykułu na stronie 5)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## Między Waszyngtonem a Moskwą — znowu pogorszenie

UWAGA prasy skupiona jest w dalszym ciągu na zagadnieniach wewnętrznych obozu zachodniego, wywołanych zerwaniem rokowań brukselskich o przystąpienie W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Niemniej, bardziej interesujące są nowości do zanotowania na istotnym froncie zewnętrznym: stosunków świata wolnego z Sowietami. Najważniejszą z nich jest niespodziewany koniec odprężenia jakie zapanowało między Waszyngtonem a Moskwą po przesadnie reklamowanym zażegnaniu jesiennego kryzysu kubańskiego i nowym podjęciu rozmów rozbrojeniowych.

Jeszcze w ubiegłym tygodniu wspomniano na tym miejscu o decyzji Prez. Kennedy'ego zawieszenia **próbnych, nuklearnych wybuchów podziemnych**, aby stworzyć możliwie najlepszą atmosferę dla toczących się w Waszyngtonie i Nowym Jorku rokowań amerykańsko-sowiecko-brytyjskich o stałe ich zawieszenie. Powszechna była opinia, że rozpoczęły się one pod szczególnie pomyślnym znakiem i że zgoda Chruszczowa na dwie do trzech inspekcji rocznie oraz na założenie w trzech miejscach terytorium sowieckiego „czarnych pudełek" do wykrywania automatycznego wybuchów jądrowych, chociaż jeszcze nie zadowalająca, stanowi jednak dobrą zapowiedź na przyszłość. Zaledwie jednak Biały Dom przychylił się do tego optymizmu i ogłosił własną, jednostronną decyzję zawieszenia amerykańskich podziemnych doświadczeń na zadatek spodziewanego układu z Sowietami, przyszło nagłe zerwanie rozmów ze strony sowieckiej.

Okazało się jeszcze raz i podobnie jak w niezliczonych wypadkach poprzednich, że ustępstwa są najfatalniejszą metodą w stosunkach z Sowietami i dają zawsze rezultaty odwrotne od zamierzonych. Ustępstwo zachodnie jest rozumiane zawsze w Moskwie jako oznaka słabości i usztywnia jedynie stanowisko sowieckie. Ponownie zawiedziony prez. Kennedy odpowiedział natychmiastowym odwołaniem swojej decyzji zawieszenia amerykańskich doświadczeń nuklearnych, ogłoszonej kilka dni wcześniej. Równocześnie rozdmuchiwane przedtem nadzieje na rozbrojeniową konferencję 17 państw, która ma wznowić w połowie lutego swoje obrady w Genewie, przygasły. Nawet amerykański Sekretarz Stanu Dean Rusk oświadczył na konferencji prasowej 2 bm, że ma mało nadziei na rezultaty genewskich rokowań.

### Kryzys kubański rozpala się na nowo

Równocześnie z niepowodzeniem rozmów rozbrojeniowych dochodzi teraz w Stanach Zjednoczonych do znacznie większego zaostrzenia z Sowietami na tle ponownego rozpalenia się w opinii amerykańskiej sprawy zbrojenia przez Moskwę — Kuby. Republikańska opozycja alarmowała

(Dokończenie na str. 8)

## ŚWIATOWY ZJAZD SPK — W LONDYNIE CZY W PARYŻU?

W sobotę, dnia 2 lutego br. odbyły się w Domu Kombatanta w Londynie dwa posiedzenia najwyższych władz SPK: najpierw obradowało Prezydium Rady Głównej SPK a następnie powołany przez to Prezydium specjalną uchwałą Komitet VII Walnego Zjazdu SPK. Obydwom posiedzeniom przewodniczył przewodniczący Rady Głównej SPK gen. dr R. Odzieżyński.

Na posiedzeniu Prezydium Rady ustalono ostatecznie, iż Walny Zjazd SPK (odbywający się co 4 lata) odbędzie się w Londynie a nie w Paryżu, jak pierwotnie planowano. Prezydium Rady powołało specjalny Komitet VII Walnego Zjazdu w składzie: członkowie Prezydium Rady Głównej, członkowie Zarządu Głównego, członkowie Zarządu PCA Ltd. (spółki gospodarczej SPK) oraz trzech przedstawicieli Zarządu SPK W. Brytania. Na czele Komitetu stanął gen. dr R. Odzieżyński, wiceprzewodniczącym Komitetu Zjazdu został prezes Zarządu Głównego SPK K. Ziemski, sekretarzami red. P. Hęciak i S. Lis — sekretarz generalny Zarządu Głównego SPK. Nadto powołano do życia 4 komisje, przy czym na czele komisji ideowo-programowej stanął Z. Szadkowski, komisji statutowo-organizacyjnej mec. M. Chmielewski, finansowo-gospodarczej prezes S. Soboniewski a imprezowej S. Lis. Przyjęto także terminarz prac Komitetu VII Walnego Zjazdu, który odbędzie się w dniach 10 i 11 listopada br. w Londynie. Dnia 10 listopada odbędzie się zarówno dla uczestników Zjazdu i społeczeństwa obchód Święta Niepodległości.

Decyzja Prezydium Rady Głównej SPK zwołania Zjazdu do Londynu, podyktowana zapewne względami oszczędnościowymi, nie jest w naszym przekonaniu, decyzją szczęśliwą. Stwarza wrażenie „zamykania się" głównych ośrodków pracy społecznej na terenie W. Brytanii. Jest to być może teren pracy najłatwiejszy, lecz wydaje się, że względy natury ogólniejszej nakazywałyby raczej odbywanie Zjazdów Walnych także w innych, niemniej ważnych ośrodkach skupienie polskiej emigracji politycznej. Ośrodkiem takim jest właśnie Paryż.

FP 21.56

EMERYK CZAPSKI

# Obserwatorzy Patriarchatu moskiewskiego na Soborze

PAPIEŻ Jan XXIII wielokrotnie podkreślał swoje zainteresowanie dla działalności prasy. Z okazji Soboru polecił zorganizować odpowiednie biuro prasowe a następnie udzielił audiencji przedstawicielom prasy w kaplicy Sykstyńskiej, czego dotychczas nigdy nie robiono. Z przemówienia Papieża podczas audiencji tej wynikało, iż cele Soboru nie są ani społeczne ani polityczne, że jednakże i te zagadnienia obradom obcymi nie będą.

Wkrótce też moment polityczny został przez prasę światową podniesiony. Było nim przybycie do Rzymu w charakterze obserwatorów dwóch przedstawicieli Patriarchatu prawosławnego moskiewskiego, a mianowicie Witalja Borowoj'a i Wladimira Kotliarowa, obaj mają stanowiska wysokie w hierachii prawosławnej. Pierwszy z nich jest delegatem tegoż patriarchatu na Zjazd Kościołów w Genewie, drugi zaś jest przedstawicielem tegoż patriarchatu w Jerozolimie. Obaj są doświadczonymi działaczami Cerkwi Moskiewskiej zagranicą. Przybył z nimi jeszcze trzeci duchowny jako tłumacz. Podkreślenia godnym jest fakt, iż wszyscy trzej władali wcale dobrze językiem polskim, albowiem studiowali między wojnami na wydziale teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. W Rzeczypospolitej Polskiej istniał jak wiadomo autokefaliczny, od Moskwy niezależny Kościół Prawosławny i władze polskie uważały za konieczne ułatwienie należytego wykształcenia prawosławnym duchownym mającym zajmować się w Polsce duszpasterstwem.

Przyjazd obserwatorów z Moskwy wywołał sensację dlatego, iż, jak wiadomo, po ogłoszeniu przez Papieża Jana XXII-go decyzji zwołania Soboru Powszechnego, kościoły niekatolickie zaczęły się zastanawiać, jak do tego, tak ważnego dla całego świata faktu należy się ustosunkować. Dr Fischer, arcybiskup Canterbury, najwyższy duchowny Kościoła Anglikańskiego, ustosunkował się pozytywnie do myśli zbliżenia do Kościoła Katolickiego i — w drodze do Rzymu — zatrzymał się u Patriarchy Atenagorasa w Konstantynopolu, zapewne wyłuszczając swój punkt widzenia. Pobyt dra Fishera w Rzymie wywołał żywe echo w całej prasie chrześcijańskiej i napewno niemało się przyczynił do wysłania do Rzymu licznych reprezentantów wyznań niekatolickich.

Zaraz po podróży dr. Ficshera rozpoczęła się akcja Patriarchatu Moskiewskiego przeciwko udziałowi obserwatorów prawosławnych w Soborze Watykańskim. Patriarcha Moskiewski Aleksy odbył podróż w licznym otoczeniu na Bliski Wschód, zaczynając znowu od odwiedzin Patriarchy Atenagorasa. Pojechał dalej do Patriarchów Jerozolimskiego, Antyjochijskiego, Aleksandryjskiego. Za najważniejszy Patriarchat uważany jest dotychczas Konstantynopolitański. Niezawodnie jego namowom przypisać należy stanowisko negatywne zajęte przez tych Patriarchów co do wysłania obserwatorów do Rzymu.

Patriarchat Moskiewski jest najmłodszym. Czynne wpływanie moskiewskie na Patriarchów Bliskiego Wschodu stało się stałą praktyką od czasów Aleksandra I-go, który bądź ze skłonności do mistycyzmu, bądź z powodów politycznych ustalił pomiędzy państwem carów a Patriarchami Bliskiego Wschodu stosunki, które nazwać można stałymi. Wpływ ten wzrastał w miarę kurczenia się i upadania znaczenia dawnych Patriarchów. Powaga ich dzisiaj więcej zależy od ich dawności i tradycyjnego znaczenia, niż od liczby wiernych i zasięgu wpływów. Patriarchat Moskiewski różni się od Patriarchatów dawnych nie tylko dawnością, ale i różnicą ustroju, albowiem gdy w roku 1700 umarł w Moskwie kolejny Patriarcha Moskiewski, Piotr I-szy nie dopuścił do zwołania Soboru, który według obowiązujących przepisów miał Patriarchę wybierać, zmienił samowolnie sposób wyboru, wprowadził instytucję pod nazwą Swiatlejszego Synodu, w którym zasiadł, jako przewodniczący reprezentant Cara. Piotr I-szy ogłosił się szefem Kościoła Prawosławnego w Carstwie Rosyjskim. Zapewne uczynił to pod wrażeniem swych podróży na Zachód do krajów protestanckich i stosunków zależności kościołów protestanckich od poszczególnych panujących. Od roku więc 1700 Cerkiew Prawosławna Moskiewska znalazła się w zupełnej zależności od rosyjskiego monarchy czy monarchini i stała się instrumentem polityki państwowej. Taki stan rzeczy przetrwał do rewolucji. Upadek caratu w roku 1917 doprowadził do zmian przepisów, powrócono do prawnego wyboru Patriarchy, cerkiew rosyjska starała się wrócić do swego kanonicznie przewidzianego ustroju. Przewrót bolszewicki na jesieni 1917 roku zahamował ten bieg wypaków. Ateistyczne zasady komunistyczne spowodowały prześladowanie Cerkwi i jej reprezentantów. Ponad dwa wieki trwające zespolenie aparatów państwowego i cerkiewnego ułatwiało akcję bolzewickich ateistów traktujących duchownych prawosławnych jako sługi carskiego systemu. Ogromna ilość duchownych prawosławnych poniosła śmierć nieraz męczeńską, tysiące ich zostało zesłanych. Konsolidacja systemu sowieckiego w Rosji skłoniła władze sowieckie do zastanowienia się nad zagadnieniem Cerkwi rosyjskiej. Propaganda ateizmu wszelkimi środkami nie zdołała wykorzenić wśród wielu tysięcy mieszkańców Związku Sowieckiego wiary. Nikt dzisiaj nie wie, jaki odsetek mieszkańców Związku Sowieckiego wierzy w Boga, nikt nie wie, ilu jest na terenie Związku Sowieckiego chrześcijan. Władze sowieckie postanowiły podporządkować ponownie Cerkiew rosyjską władzom państwowym, tym razem ateistycznym władzom sowieckim. Powtórzyło się to co w roku 1700 uczynił Piotr I-szy: nie dopuszczono do wyborów Patriarchy przez Sobór, zastosowano nominację, wprowadzono pod inną nazwą urząd odpowiadający dawnemu Swiatlejszemu Synodowi. Zasiada w nim przedstawiciel władzy sowieckiej, jak dawniej Pobiedonoscew czy ks. Oboleńskij.

Prześladowanie religii wzmogło niewątpliwie w części wiernych religijne uczucia, słabsi natomiast zapewne odpadli. A więc cyfra wiernych jest niewiadoma a ilość wiernych widzianych w cerkwiach Moskwy czy Zagorska przez przyjezdnych nie może dać podstaw do żadnych obliczeń.

Przyjazd na sesję Soboru do Rzymu w charakterze obserwatorów wspomnianych na początku duchownych jest oczywiście politycznym posunięciem władz sowieckich. Kremlowi zależy dzisiaj na możliwym zredukowaniu antykomunistycznych uczuć na Zachodzie, przysłanie obserwatorów wywiera na pewno pożądane przez władze sowieckie wrażenie. Poza tym obserwatorzy muszą oczywiście składać władzom dokładne sprawozdanie, czyli są najlepszymi informatorami.

Przyjechali ci obserwatorzy na pewno na skutek bytności w Moskwie i Zagorsku Msgr. Willebrandsa, prałata Hollendra, Sekretarza Sekretariatu Zbliżenia Chrześcijan, kierowanego przez bardzo wybitnego teologa, kardynała Bea. Prasa włoska podawała — słusznie czy nie — wiadomość o istnieniu jakiegoś układu, który zapewniał, iż Sobór Watykański nie zajmie stanowiska politycznie atakującego ustrój sowiecki. Trudno przypuścić, by Sobór nie zajął stanowiska przeciwko doktrynom ateistycznym. Zapewno chodziło o sposób wypowiedzi. Faktem jest, iż podczas pierwszej sesji starano się tak dalece uniknąć akcentów politycznych antykomunistycznych, iż przybyli Biskupi unicey z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Australii wydali oświadczenie, w którym potępiali prześladowania religii przez Związek Sowiecki i domagali się uwolnienia hierarchów unickich, z Arcybiskupem Lwowskim Slipij'em na czele, z więzień czy zsyłek sowieckich. W oświadczeniu tym był zwrot dosyć ostry w stosunku do przysłanych z Moskwy obserwatorów.

Zmiana taktyki Patriarchatu Moskiewskiego przez przysłanie tych obserwatorów, i to w ostatniej chwili, musiało odbić się dziwnym echem w tych Patriarchatach — zaczynając od Konstantynopolitańskiego — które na skutek uprzednio zajętego stanowiska Moskwy swoich obserwatorów oficjalnych nie przysłały. Patriarchat Moskiewski, chociaż najmłodszy, wysunął się naprzód nie bez wrażenia lekceważenia swych starszych braci. Przysłanie tych obserwatorów jest posunięciem politycznym i dowodem zależności Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiej od władz sowieckich. Warto śledzić skutki tego posunięcia.

## JAKĄ ROLĘ ODGRYWA „POLITYKA"

W Warszawie mówi się, że tygodnik „Polityka", który jak wiadomo zaczął ukazywać się po wypadkach październikowych, odgrywa obecnie w życiu politycznym partii specyficzną rolę. Są ludzie, którzy nawet dopatrują się analogii w roli „Polityki" z rolą, jaką w czasie „odwilży" odgrywał tygodnik „Po prostu". Tego rodzaju porównanie jest oczywiście za daleko idące. Nie mniej nie ulega wątpliwości, że „Polityka" jest w obecnej sytuacji najbardziej odważnym organem partii.

Tematy poruszane w tym tygodniku i punkt widzenia zajmowany przez autorów artykułów odbiega daleko od konformistycznych reguł, ciągle obowiązujących poszczególne pisma krajowe. Jest to — jak mówi się w Warszawie — w głównej mierze zasługą naczelnego redaktora „Polityki" M. Rakowskiego, który po przejściowej „izolacji" zyskał bardzo na znaczeniu i pewnej niezależności zapatrywań. Nie wiadomo, którzy z członków Politbiura popierają Rakowskiego. Są jednak domysły, że chodzi tu o Edwarda Ochaba, J. Cyrankiewicza i A. Rapackiego. W każdym razie widoczne jest, że Rakowski może sobie na wiele pozwolić.

(FEC)

## KRZYŻÓWKA NR 496/63

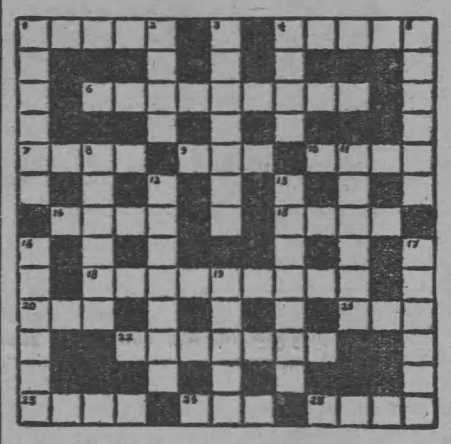

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) i 4) wstępna, pierwsza obrona; 6) rozruchy z miejscem na pieniądze; 7) i 10) jedna w Jerozolimie, wiele w Polsce; 9) i 24) żywe mnóstwo?; 14) i 15) ciężki dorobek; 18) władca; 20) z niego kwiat; 21) tajna organizacja młodzieży polskiej; 22) pełno ich w ustach ludzi płytkich (wspak); 23) i 25) miejscowość pod Łubniami, gdzie Żółkiewski oblegał Nalewajkę.

**Pionowe:** 1) bywa i w sercu i w głowie i na ziemi; 2) Żeromskiego o hetmanie; 3) nieczyste, choć kojarzone z perłami?; 4) znany utwór Kochanowskiego; 5) autor Fedry (wspak); 8) wędrowny pieśniarz, do połowy król angielski; 11) krzyżowy i błędny; 12) oświetla karty na spodniach?; 13) tymczasowe miejsce postoju; 16) nerwowe porwanie?; 17) najgorzej dostać się w diabelską; 19) w łaźni i w dawnej szkole.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 480/62

**Poziome:** 2) szaławiła, 6) i 8) modlitwa, 7) rynka, 9) Parys, 10) numer, 11) torys, 12) pasek, 14) święty turecki, 19) i 20) pistolet, 21) Rumun, 22) łata, 23) biel, 24) kryzys, 25) zbożny.

**Pionowe:** 1) pomocnik, 2) soliter, 3) syrenka (wspak), 4) morfina (wspak), 5) trapista, 12) potwór, 13) kordon, 14) śmiałek, 15) istotny, 16) tłumok, 17) chciaż, 18) idealny.

ŻYCIE POLSKIE WE FRANCJI

# „Sokół" w Paryżu

W związku z setną rocznicą Powstania Styczniowego m. in. i Sokół Polski w Paryżu dał wyraz swej intensywnej pracy niepodległościowej przez zorganizowanie w dniu 20 stycznia b. r. w siedzibie YMCA (13, Av. R. Poincaré-Paryż 16) pięknego Wieczoru literacko-artystycznego.

Na wstępie pragnę zwrócić uwagę, że niemal wszystkie pisma polskie, a zwłaszcza „Orzeł Biały-Syrena", „Ostatnie Wiadomości" i „Głos Katolicki" zamieściły informacyjny komunikat o tym Wieczorze na widocznych miejscach i grubym drukiem.

Wróćmy jednak do naszego sprawozdania.

Obecnych, na przepełnionej do ostatniego miejsca sali, naszych Rodaków, wśród których widzieliśmy niemal całe Zarządy wielu organizacji polskich z Paryża i okolic, powitał prezes Sokoła, Władysław Dąbrowski, zaznaczając, że jednym z naszych obowiązków jest organizowanie obchodów, mających nam przypominać nasze walki i zmagania o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Po nim zabrał głos red. Ryszard Matuszewski, który, mówiąc o Powstaniu Styczniowym, nie doszukiwał się w wybuchu jego obcych rąk i nie nawoływał w obecnych czasach do nowego zrywu, czego tak bardzo w związku z obchodami tej setnej rocznicy obawiali się różni emigracyjni ugodowcy, lecz uwypuklił dążność Narodu do walki o swe wyzwolenie i zaakcentował specjalnie mocno, że nie przyjmowanie ludu do wojska przez gen. Chłopickiego w Powstaniu Listopadowym, było błędem, a stosunkowo mała praca przygotowawcza nad rozbudzeniem i uświadomieniem uczuć potriotycznych wśród szerokich mas włościańskich przed 1863 rokiem zaważyła poważnie na klęsce Powstania Styczniowego. Toteż w swym zaczeniu przytoczył słowa ostatniego wodza Powstania Styczniowego, Romualda Traugutta, który w schyłkowej fazie tych tragicznych i osamotnionych walk, powiedział słusznie:

„Było już Powstanie Listopadowe — szlacheckie, teraźniejsze — mieszczańskie, a te co na naszych grobach do walki wstanie — chłopskie będzie...".

Dr Maria Kasterska w swym doskonałym szkicu odmalowała udział kobiet w Powstaniu, mówiąc nie tylko o Pustowójtównie i Marii Antoinette Lix, ale również o całym szeregu tych bezimiennych bohaterek, które były na polach walk i wśród wielu niebezpiecznych zadań z narażeniem życia pracowały w „Poczcie obywatelskiej", przenosząc do rodzin powstańców wiadomości o zabitych i rannych, oraz licznie pełniąc służbę łączności między oddziałami walczącymi z wrogiem.

Wspomniała również o wpływie Powstania Styczniowego na literacką twórczość Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego i na Henryka Sienkiewicza, który był pisarzem wiary i nadziei — nic więc dziwnego, że i obecnie w Polsce, będącej w niewoli sowieckiej jest czytany najwięcej. Przypomniała także wzruszający wiersz francuskiego poety, Sully Prudhome'a, który w roku 1907 został laureatem nagrody Nobla. Wiersz Prudhome'a jest wierszem o kosynierach 1863 r. Nosi tytuł: „Bród". Dr Kasterska nosi się z zamiarem napisania o autorze tego wiersza artykułu do „Orła", nie będę go omawiał na tym miejscu. Szanowna prelegentka przypomniała nam również sylwetkę Mieczysława Romanowskiego, świetnie zapowiadającego się poety, który mając niespełna lat 20 poległ w Powstaniu Styczniowym. Zakończyła swe studium słowami wiary w ostateczne zwycięstwo gdyż waika trwa nadal.

Jadwiga Nomarska zapoznała obecnych z dwoma utworami Mieczysława Romanowskiego „Na rozstanie" i „Sztandary polskie na Kremlu", oraz odczytała fragment z powieści „Miłość Prababki", pióra Marii Kasterskiej. Powieść ta osnuta jest m. in. na tle Powstania Styczniowego.

Po przerwie, w czasie której sprzedano wiele egzemplarzy tej wzruszającej powieści z podpisem obecnej Autorki na wieczorze, wystąpili znani artyści: wybitna pianistka — Hanna Leśniewska, Cecylia Jaworska (doskonała w „Życzeniu" Chopina) i Waldemar Kossakowski, najlepszy tenor w chwili obecnej we Francji.

Usłyszeliśmy więc „Czerwone maki na Monte Cassino" — Feliksa Konarskiego, „Rozszumiały się wierzby płaczące" i porywającą za serce „Tesknotę za Warszawą" — słowa Romana Kwiatkowskiego, muzyka Wasiaka. Na dalszy program złożyły się arie z oper Moniuszki („Halka" i „Straszny Dwór"), a następnie szereg utworów Niewiadomskiego i Noskowskiego.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że wieczór literacko-artystyczny Sokoła w Paryżu, poświęcony setnej rocznicy Powstania Styczniowego, był nie tylko na wysokim poziomie literackim i artystycznym, lecz i jednocześnie oddaniem hołdu tym, co woleli ginąć, niż żyć w niewoli lub iść na ugodę z najeźdźcą.

A.S.

## WPŁACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU

4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski — F. 81.10, 4096 L.S. Pl. (por. S. Kozłowski) — F. 70.00, 6954 L.S.Ln. Det. — F. 62.00, 4011 L.S.Co. (kpt. A. Zbijewski) — F. 238.00, 4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja Kopeć) — F 150.00, 8584 L.S.Co. (Guard) (por. F. Kitowski) — 14,55 dol. amer.

**Serdecznie dziękujemy!**

Apel nasz do serc Drogich Wartowników we Francji, nie pozostał bez echa, jak widać z powyższej listy ofiar. Jednak jeszcze za mało, by spłacić zobowiązania w stosunku do firmy za już wysłane lekarstwa, a co dopiero by móc kontynuować Waszą akcję charytatywną do Kraju.

Dlatego prosimy o dalsze poparcie tej akcji, bo wielu Rodaków znajdujących się w ciężkim stanie zdrowia czeka niecierpliwie i liczy na Waszą pomoc!

Z góry serdeczne „Bóg Zapłać" w ich imieniu!

**Komitet Pomocy**

## MIESIĄC INWALIDY

Dalsza lista osób i instytucji, które pośpieszyły z pomocą materialną w okresie „Miesiąca Inwalidy" a to:

J. Zieliński — 50 F, Józef Ofiara — 5 F, S. Suwała — 10 F, S. Olsnicka — 10 F, Niezależne Nauczycielstwo Polskie we Francji — 60 F, W. Kędzierski — 100 F, SPK Koło Strasburg — 50 F, W. Kubiak — 20 F, S. Czarnecki — 30 F, Cz. Góralski — 30 F, Stow. Inżynierów i Techników Polskich we Francji — 20 F, inż. Wrzecian — 20 F, wpłacone przez czytelników „Narodowca" — 31,50 F, Adamski (Nord) — 15 F, S. Kuzmiński — 50 F, M. Palmbach — 50 F, Koło SPK Montlucon — 48 F, S. Kalbarczyk — 10 F, kpt. Sejb (Hotel) — 92 F, S. Gurbska — 20 F.

Wszystkim osobom i organizacjom za pomoc, na „Miesiąc Inwalidy" serdeczne „Bóg Zapłać".

Zarząd PZIW we Francji
15, rue St. Gilles, Paris 3.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

Lwów — 1782 — Wiedeń
J. A. BACZEWSKI
Najwyższej jakości
Gatunkowe
Wódki i Likiery
Przedstawiciel:
J. A. Bruce & Co.
9, Lenthall Place.
(koło stacji Gloucester Rd.)
London S.W.7 Tel.: FRE 5808

B.D.I.C

S. WÓYCICKI

# Z teatrów londyńskich

BIEŻĄCY sezon w teatrach londyńskich nie obfituje w nowe interesujące sztuki, ale kilka przedstawień jest na rzadko spotykanym poziomie. Do nich należy w pierwszym rzędzie omówiony już w „Orle Białym" „Król Lear" w reżyserii Brooka ze Scofieldem w roli tytułowej. Znakomicie jest również wystawiony „Peer Gynt" Ibsena w Old Vic-u w reżyserii nowego dyrektora tego teatru, Michała Elliotta. Kolosalne arcydzieło poetyckie Ibsena, zamykające w zasięgu jednego wieczoru całe bogate życie ludzkie, jest niezmiernie trudne do inscenizacji. Jakże łatwo jest reżyserowi potraktować całą rzecz, jako rodzaj żywych obrazów, symbolicznie ilustrujących walkę zła z dobrym, egoizmu z altruizmem, albo też zamienić sztukę na rodzaj reportażu, ilustrującego dzieje niejakiego Peer Gynta, podróżnika, handlarza bronią, fałszywego proroka i fascynującego tematu do scenicznej biografii! Zlaeenie elementu symbolicznego z ludzkim jest tu zadaniem bardzo trudnym, którego wcale nie ułatwiają braki sztuki, równie rzucające się w oczy, jak jej zalety. Elliott wyszedł obronną ręką z niebezpieczeństw, czyhających na reżysera „Peer Gynta", głównie dzięki niezmiernie pomysłowemu rozwiązaniu założenia scenicznego utrzymującego jedność wzrokową sztuki. Prostota dekoracji, połączona z pomysłowością zasadniczego rozplanowania sceny, wznoszącej się od rampy amfiteatralnie ku górze, pozwala na przerzucanie akcji z miejsca na miejsce bez irytujących i psujących wrażenie przerw. Zapewnia to sztuce nieprzerwaną ciągłość i zwartość, której jedyne osłabienie występuje przy samym końcu w czasie dłużącego się błądzenia Peera wśród śnieżnej zawiei po powrocie w rodzinne strony. Podobnie jak w „Królu Learze", reżyser zdradził nieco przesadny szacunek dla tekstu autora, nie pozwalając sobie na skróty nawet tam, gdzie widz powitałby je z ulgą.

Aktorsko, sam Peer Gynt jest jedną z ról niemożliwych do zagrania na tym samym poziomie od początku do końca. Młodzieńczo-romantyczna część pierwsza nie daje się zadawalająco stopić w jedną całość temu samemu aktorowi z filistersko-otyłą częścią drugą i starczo-zgorzkniałą częścią trzecią. Leo McKern, aktor pierwszorzędny, o ogromnej dynamice słowa i gestu, sylwetką ani głosem nie może ani na chwilę sugerować młodzieńca; jego wyraźne zdolności komiczne charakterystyczne pozwalają mu najplastyczniej zarysować część drugą. Pozostali członkowie kolosalnej obsady wywiązują się ze swoich ról tak dobrze, jak im na to pozwala autor. Jako całość londyński „Peer Gynt" jest niewątpliwie wyjątkowo udanym przedstawieniem tej niebywale trudnej do inscenizacji sztuki.

Interesującym przyczynkiem do wystawienia „Peer Gynta" przez Old Vic jest fakt, że o wystawienie tej sztuki w obecnym sezonie ubiegał się także Królewski Teatr Stratfordzki, który jednak zrezygnował wobec dalej już posuniętych przygotowań Old Vic'a, które obejmowały również prawa do użycia nowego, bardzo dobrego tłumaczenia. W wersji stratfordzkiej tytułową rolę miał grać Scofield. Sądząc z radiowej produkcji „Peer Gynta" z przed kilku lat, w której brał on udział, Peer Scofielda byłby nieporównanie piękniejszy poetycko od Peera McKerna. Czy sama inscenizacja stratfordzka mogłaby być lepsza, niż Elliotta, jest raczej wątpliwe.

„Vis comica" McKerna dochodzi wpełni do głosu w innym interesującym przedstawieniu w Old Vic'u, w „Alchemiku" rówieśnika Szekspira, Ben Jonsona. Tyrone Guthrie, reżyser, obszedł się dość bezceremonialnie z farsą tego klasyka teatru angielskiego, ubierając wykonawców we współczesne kostiumy, uwspółcześniając w miarę potrzeby tekst, a nawet zmieniając płeć jednej z postaci sztuki! Na szczęście, Ben Jonson nie jest Szekspirem i odmłodzenie wyszło mu na dobre; historyczna komedia, często niezrozumiała bez słownika i dokładnej epoki, zamieniła się w bardzo zabawną współczesną farsę, której archaiczny język i sam nieaktualny już dzisiaj główny temat (przeobrażanie metali w złoto) dodają specyficznego posmaku. Przeniesienie akcji „Alchemika" w czasy współczesne tłumaczone jest przez reżysera zawikłaniami akcji, wymagającymi od aktorów ciągłego przebierania się, które dla nieznających subtelności ówczesnych strojów widzów byłoby zupełnie niezrozumiałe (po czym odróżnić wojskowego od służącego, duchownego od uczonego?). Również treść sztuki, polegająca na obiecywaniu przez trójkę sprytnych oszustów szybkiego wzbogacenia się naiwnym za cenę rozstania się z posiadanymi przez nich pieniędzmi, jest zdumiewająco współczesna, o czym każdego łatwo przekona zapoznanie się z przeglądem bieżących spraw sądowych na podobne tematy. Jakkolwiek podchodzilibyśmy do spornego problemu uwspółcześniania klasycznych sztuk, inscenizacja Guthriego jest sukcesem na całej linii; z temperamentem zagrany przez cały zespół „Alchemik" budzi nieustający śmiech na widowni.

●

„Powstanie i upadek miasta Mahagonny", wystawione obecnie przez operę Sadler's Wells, jest utworem interesującym zarówno treściowo, jak i muzycznie. Opera ta, będąca najgłośniejszym obok „Opery za trzy grosze" wynikiem współpracy dramaturga Brechta z kompozytorem Weillem, po przejściowym okresie zaniedbania wraca obecnie na sceny operowe świata. Jest to głównie zasługą muzyki Weilla; o ile w „Operze za trzy grosze" Brecht zdecydowanie gra w duecie autorskim pierwsze skrzypce, o tyle w „Mahagonny" wyraźnie przeważa muzyka. Dramatycznie „Mahagonny" nie zadowala; konstrukcja jest niedbała, tendencja zbyt przejrzysta. Historia miasta Mahagonny, założonego w kraju, zdecydowanie przypominającym typowo Brechtowską Amerykę, przez trójkę kryminalistów, miasta, w którym życie poświęcone jest wyłącznie przyjemnościom, możliwym do nabycia za pieniądze („wino, kobieta i śpiew"), zakończona egzekucją bohatera za największe w Mahagonny przestępstwo: niemożność zapłacenia rachunku, i zniszczeniem miasta, ma zbyt uporczywie moralizatorski charakter, aby nas przekonać. Wystawienie, pomysłowo ale uporczywie usiłujące nawiązać treść opery do czasów obecnych (opera napisana była w 1927 roku), wzmacnia jeszcze ten dydaktyczny wydźwięk, bardziej oczywisty, niż w innych utworach Brechta, zawsze skłonnego do pouczania. Na szczęście, muzyka Weilla, ukrywająca poza pozornie banalną fasadą rytmów i typu melodii tanecznych lat dwudziestych bogactwo gorzkiej liryki, pozwala nam zapomnieć o tendencyjności libretta, obfitującego zresztą w zjadliwy dowcip Brechtowski. Wiemy, że Brecht uważał muzykę wyłącznie za środek wzmocnienia dramatycznego wyrazu tekstu; w wystawieniu londyńskim „Mahagonny" muzyka triumfuje nad tekstem.

Decyzja oparcia przyszłego Teatru Narodowego Brytyjskiego o zespół Old Vic'a budziła dotąd duże wątpliwości po bardzo nieudanym sezonie tego teatru w roku ubiegłym. Obecnie jednak, gdy Old Vic pod nową dyrekcją Elliotta godnie rywalizuje z Teatrem Stratfordzkim, a rywalizacja ta utrzymuje się na poziomie wystawień „Króla Leara" czy „Fizyków" w Aldwych, a „Peer Gynta" czy „Alchemika" w Old Vic'u, można być pewnym, że gdy w przyszłym sezonie Sir Laurence Olivier obejmie dyrekcję Old Vic'a, przemianowanego już na Teatr Narodowy (przeniesienie do własnego budynku na South Bank projektowane jest w r. 1965), zobaczymy tam przedstawienia, godne nowej nazwy teatru.

## POŁKA KSIĘGARSKA

**POLSKIE WIERSZOWANE LEGENDY ŚREDNIOWIECZNE. Wydali i opracowali Stefan Wierczyński i Władysław Kuraszkiewicz ze współudziałem Anieli Sławskiej (opracowanie ikonograficzne). Wrocław i in. 1962. Wydawnictwo PAN. Ossolineum. Str. 340, 34 ilustracje. Wkładka fototypiczna — 35 tablic. Nakład 2000 egz.**

Tom ten wyszedł w ramach Biblioteki Pisarzów Polskich (seria A, nr. 2) i zawiera sześć legend: o św. Aleksym z w. XV, o św. Dorocie z w. XV, o św. Stanisławie, o św. Jopie, o św. Katarzynie i o św. Krzysztoforze. Tekstowi każdej legendy towarzyszy wstęp historyczno-literacki, uwagi językowe wykaz błędów w rękopisie, objaśnienia, indeks wyrazów i form. Teksty podano w 3 wersjach: w podobiźnie, w transliteracji i w transkrypcji. Bogata bibliografia (wybór źródeł i opracowań) obejmuje 9 stron.

Znakomity wydawca Legend Stefan Wierczyński (b. bibliotekarz uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, b. dyrektor Biblioteki Uniw. w Poznaniu i Biblioteki Narodowej w Warszawie) zwraca uwagę we wstępie na znaczenie legendy średniowiecznej o świętych. Wywodzi się ona z hagiografii czyli żywotopisarstwa świętych. Za jej pośrednictwem klasztory wyrażały swe myśli i praktyki, swe poglądy na świat, swe ideały i dążenia. Legendy odźwierciadlają współczesne wyobrażenia religijne, społeczne, cywilizacyjne, cechuje je głęboka wiara, prostota, naiwność, serdeczna uczuciowość i bujna wyobraźnia poetycka. Zasób polskich legend hagiograficznych jest ubogi. Z sześciu legend zachowanych i przedstawionych w wydanym tomie, legenda o św. Aleksym ułożona jest w formie opowieści epickiej, pieśń-legenda o św. Dorocie napisana jest językiem czesko-polskim, reszta posiada podobny charakter z pogranicza między epiką a liryką.

Po względem edytorskim Legendy przynoszą zaszczyt Wydawnictwu Ossolineum, a także Wrocławskiej Drukarni Naukowej

©

**PODWIŃSKA ZOFIA, TECHNIKA UPRAWY ROLI W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ. Instytut Historii Kultury Materialnej PAN. Wrocław i in. 1962. Ossolineum. Str. 389. Nakład 750 egz.**

Książka poprzedzona przeglądem stanu badań nad omawianym zagadnieniem podaje źródła, metody ich opracowania, a w następnych rozdziałach opisuje początki uprawy sprzężajnej, upowszechnienie rolnictwa stałego oraz uprawy ziemi w systemie trójpolowym. W zakończeniu podano streszczenie angielskie, indeksy autorów, rzeczowe i nazw geograficznych.

W przedmowie prof. A. Gieysztor wskazuje na elementy zasadnicze książki: autorka od zagadnień osadniczych przeszła do rozpoznawania różnych przekazów źródłowych, z archeologicznymi na czele, aby przez studium ikonograficzne i tekstów dojść do monograficznego ujęcia jednego z czynników produkcji rolnej oraz krajobrazu rolniczego i narzędzi uprawy roli we wcześniejszym i pełnym polskim średniowieczu. Książka — zdaniem autora przedmowy — posuwa wiedzę przedmiotu naprzód i „ma szanse przez wiele lat dobrze służyć jako najgruntowniejsze i najobszerniejsze ujęcie tematu, jako punkt odniesienia dla innych badań historycznych w zakresie historii wsi polskiej i podstaw całego polskiego procesu historycznego".

S. M.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

DOKUMENTY CHWILI
Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją Adama Ciołkosza
Zeszyt I-szy juz do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich
w cenie 22/-.

## KRONIKA WOJSKOWA

**WIELKA BRYTANIA.** Wzburzenie opinii publicznej, wywołane amerykańsko-brytyjską umową w Nassau, która przewiduje zastąpienie rakiet lotniczych „Skybolt" nową wersją podwodnych rakiet „Polaris", wprawdzie ostatnio nieco osłabło, jednak bynajmniej jeszcze nie minęło. Zwłaszcza, że podtrzymują je zainteresowane koła lotnicze i przemysłowe, nie mówiąc o opozycji parlamentarnej, i że ostatnio okazało się, iż W. Brytania ma częściowo pokryć koszta dalszych doświadczeń i ulepszeń owej trzeciej wersji, A-3, rakiet „Polaris". Niezadowolenie jest tym większe, że zrezygnowanie z produkcji rakiet lotniczych „Skybolt" w bardzo znacznym stopniu obniża znaczenie i skuteczność brytyjskich bombowców strategicznych „Victor" i „Vulcan" i że wobec tego W. Brytania będzie co najmniej do 1970/71 roku pozbawiona własnego „odstraszaka", choć posiada duży zapas bomb atomowych i wodorowych. W kwietniu rozpoczyna demontaż wyrzutni amerykańskich rakiet średniodystansowych „Thor", choć własnych rakiet nie posiada. Budowa dużych okrętów podwodnych o napędzie atomowym, mogących wyrzucać owe rakiety „Polaris", potrwa minimum siedem do osiem lat i pochłonie ogromne sumy a tym samym ograniczy możliwości zbrojeń konwencjonalnych. Do tego dochodzi „Skybolt" i czy brytyjskie głowice atomowe nie obniżą jej zasięgu, planowanego na około 2.400 mil.

Jak długo trwa budowa okrętów podwodnych o napędzie atomowym, o tym świadczy najlepiej fakt, że mimo upłynięcia wielu lat od rozpoczęcia budowy nawet pierwszy brytyjski okręt tego typu, „Dreadnought", jeszcze nie jest operacyjny i wciąż jeszcze przeprowadza próbne rejsy, a drugi „Valliant", zaledwie przed kilku miesiącami został zwodowany. Wyporność tych okrętów wynosi przy tym tylko niewiele ponad 3.000 ton, gdy okręty uzbrojone w rakiety typu „Polaris" muszą być co najmniej dwa razy większe. Dodać tu wypada, że w listopadzie rozpoczęto budowę trzeciego i narazie ostatniego, brytyjskiego okrętu podwodnego klasy „Dreadnought", przeznaczonej do zwalczania nieprzyjacielskich okrętów podwodnych. Koszt każdego z tych okrętów przekracza 20 milionów funtów.

Jak skromnymi stosunkowo środkami pieniężnymi dysponuje admiralicja, o tym świadczy m. in. fakt, że spośród 74 przybrzeżnych trałowców, t. zn. poławiaczy min, tylko 10 wchodzi w skład aktywnej floty i że reszta, być może, pójdzie, ze względów oszczędnościowych, na złom lub sprzedaż.

Nowy preliminarz budżetowy sił zbrojnych ma podobno przewidywać kredyty w wysokości 1.820 milionów funtów, czyli o około 100 milionów więcej niż bieżący. Mimo to nie wydaje się, by zdołał pokryć wszystkie pilne potrzeby. Zwłaszcza wojska lądowego, wymagającego na gwałt unowocześnienia sprzętu. Ta modernizacja, polegająca na wprowadzeniu amfibijnych carriersów „Trojan", nowych czołgów „Chieftain", samobieżnych dział „Abbot", nowego sprzętu telekomunikacyjnego i ewentualnie samobieżnych dział amerykańskich o kalibrze 175 mm i donośności ca 20 mil, ma najpierw objąć BAOR, t.z. brytyjską armię w Niemczech, której stan liczebny wciąż jeszcze nie sięga 55.000.

Plan wzmocnienia tej armii przez przesunięcie do Niemiec z brytyjskiego odwodu strategicznego części oddziałów Gurków nie został dotychczas zrealizowany, a to w związku z zagrożeniem Brunei i Sarawaku, czyli brytyjskiej części wyspy Borneo, na którą reflektują Filipiny, Indonezja i mająca w sierpniu powstać Malajzja.

W związku z tym zagrożeniem postawiono pod koniec stycznia 51 grupę brygadową, w skład której wchodzą oddziały Gurków, w stan pogotowia. Jeśli ta grupa brygadowa będzie przewieziona na Daleki Wschód, stan brytyjskiego odwodu strategicznego, tak czy inaczej już osłabiony na rzecz odwodu w Afryce wschodniej, zostanie zredukowany niemal do połowy. Mimo że ogólny stan liczebny szeregowych wojska lądowego wzrósł w ciągu ostatniego roku o 15.000 i wynosił 1 grudnia 160.828, nie licząc 19.000 oficerów. Wynika z tego, że bez wzmocnienia armii zawodowej choćby tylko selektywnym poborem Wielka Brytania raz po raz odczuje niedobór konwencjonalnych sił lądowych, potrzebnych to tu to tam, w kurczącym się, ale wciąż jeszcze rozległym imperium.

Na radykalną poprawę na tym odcinku nie zanosi się tym bardziej, że marynarka wojenna musi otrzymać większe kredyty i że lotnictwo bynajmniej nie rezygnuje z otrzymania nowych typów samolotów i choćby tylko lotniczych rakiet. Zwłaszcza lekkich bombowców „TSR-2" i samolotów do pionowych startów i lądowań oraz ulepszonych wersji rakiet „Blue Water". Obecna wersja tych rakiet, które już wchodzą na uzbrojenie bombowców strategicznych, ma bowiem tylko zasięg do 100 mil. Szanse dorobienia się samolotów ponaddźwiękowych „P-1154", zdolnych do pionowych startów i lądowań, wzrosły ostatnio, mimo wycofania się Francji i Niemiec z kooperacji w tej dziedzinie, o tyle, że Ameryka zainteresowała się tym projektem i chce połowę kosztów doświadczeń pokryć. Nadmieniam, że jeden samolot tego typu kosztowałby co najmniej 1 milion funtów.

Dnia 7 grudnia przeprowadzono na amerykańskim poligonie Newada pierwszy od wielu lat, a 23-ci w ogóle wybuch brytyjskiej głowicy czy bomby atomowej. Oczywiście pod ziemią.

Kage.

### UCZENI NIE PRZEJAWIAJĄ ZAINTERESOWANIA DLA TEORII KOMUNISTYCZNYCH

„Walka ideologiczna między kapitalizmem a socjalizmem — stwierdza miesięcznik „Nowe Drogi" - nie słabnie i nie zanika, lecz zaostrza się i przybiera nowe formy... Wymaga to rozszerzenia naszej wiedzy o współczesnym kapitaliźmie i pogłębienia jego krytyki. Wymaga to gruntownej operującej argumentami rzeczowymi polemiki z przeciwnikiem. Tymczasem, zwiększając swe zainteresowania burżuazyjną filozofią, socjologią i ekonomią, część pracowników nauki uważa za swe wyłączne zadanie przyswojenie sobie tego, co racjonalne w wynikach lub metodach badań, uchylając się od krytycznej analizy i bojowej marksistowskiej polemiki.

Mało uczonych w Polsce — twierdzi miesięcznik — zajmuje się „problemami współczesności". Np. spośród 200 samodzielnych uczonych—historyków — zaledwie 25 zajmuje się problematyką XX wieku. Dotyczy to również badań w zakresie literatury i kultury. „Co gorsza, kierunek prac doktorskich i habilitacyjnych, a więc kierunek kształcenia młodzieży naukowej, także zwrócony jest głównie ku problematyce teorii i historii rozwoju społeczeństwa i kultury starszych wieków". Pismo zapowiada, że na tym odcinku muszą być przeprowadzone zasadnicze zmiany. (FEC)

MIÓD PITNY
WYRABIANY W ANGLII WEDŁUG STAREJ RECEPTY POLSKIEJ
Cena butelki w sklepach detalicznych 8/-
Żądaj wszędzie!
Zapytania: EDOUARD ROBINSON LTD., 21, Old Compton Street, London, W. 1.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Skala słów określających różne stopnie ludzkiej głupoty powiększa się w miarę narastania ilości przykładów tejże głupoty. Niewątpliwie im więcej nas jest na świecie, im życie nasze jest bujniejsze i bardziej skomplikowane, tym więcej jest różnych gatunków durniów. Postęp techniczny — o innym lepiej tymczasem nie mówić — także i w tym względzie robi swoje. Jest rzeczą oczywistą, że skoro mamy coraz więcej uczonych i półuczonych, ludzi wykształconych i podkształconych, mądrych i mędrkowatych, musimy mieć także coraz więcej durniów najprzedziwniejszego pokroju.

Tak jak każdy szanujący się uczony tak też każdy szanujący się dureń robi co może, by być pod każdym względem nowoczesnym. Durniem lub uczonym. Obie kategorie czynią pełny użytek z wynalazków nowoczesnej technologii; z komputorów, statystyk, psychoanalizy, samochodu z automatyczną skrzynką biegów i z gitary elektrycznej. Dlatego też dureń nowoczesny to nie taki sobie wsiowy wesołek lecz dureń jak się patrzy, całą gębą, zautomatyzowany, zmechanizowany przeanalizowany i w ogóle pod każdym względem dureństwa swego doskonały.

### Gdzie szukać durniów?

Nie trzeba ich wcale szukać — sami się zawsze znajdą.

### Imbecyl — moron — idiota

Medycyna ma swoje długie i skomplikowane definicje na każdy z wymienionych w tytule gatunków ludzkich. Zostawmy medycynie co medyczne i spójrzmy na sprawę z laickiego punktu widzenia. Zacznijmy od przykładów:

**Przykład numer 1.:** osobnik w wieku lat kilkunastu lub dwudziestukilku trzęsie biodrami i zawodzi głosem przypominającym śpiew foki w przededniu śmierci. Dostaje drgawek niestety nawet nie rytmicznych. Prawą ręką łupie po metalicznie wysuptelnionym instrumencie muzycznym, włączonym na wszelki wypadek w kontakt elektryczny. Tysiąc osobników płci obojga wyje z zachwytu na sali, tupiąc, gwiżdżąc, kołysząc się w upojeniu, które z dumą nazywają „seksualnym", prawdopodobnie dlatego, że nie mają w tym względzie żadnej skali doświadczalnej

Mamy do czynienia z objawem t.zw. imbecylizmu złożonego: imbecylizm pasywny na sali i imbecylizm aktywny na estradzie.

**Przykład numer 2.:** Grupa osobników w średnim wieku. Jak wiadomo granica górna „wieku średniego" przesunęła się dziś wysoko poza granicę dolną późnej starości według pojęć z przed lat stu. Osobnicy wymieniają poglądy, czyli dyskutują. Nie rozmawiają! Rozmowa to obyczaj przestarzały, niegodny wielkich umysłów. O czym dyskutują? Obojętne. O „planie de Gaulle'a", o Wspólnym Rynku, o „rozłamie między Chinami i Kremlem", o nowoczesnym więziennictwie, o Kerouac'u, o Jacques Esterelu, o archeologii, o zgubnym wpływie pietruszki na spokojny spoczynek nocny. Żaden z dyskutantów nie ma pojęcia o czym mówi: nie czytał Kerouac'a, nie kupił żonie sukni od Esterela, nie zrozumiał co powiedział de Gaulle na telewizji bo nie zna francuskiego, nie widzi żadnego związku między „konsumpcją wewnętrzną" i wzrostem produkcji. Nawet o pietruszce dowiedział się od ciotki.

To idiotyczne — wykrzykniecie. Idiotyczne jako przymiotnik wywodzi się od rzeczownika idiota.

**Przykład numer 3.:** Zima, mróz, śnieżyce, zawieruchy. Rury pękają z hukiem, nie ma gazu, elektryczności, wody. I t.d. i t.d. Nie odbywają się także w Anglii mecze piłkarskie. Tym samym główna w Anglii przyczyna zainteresowania sportem piłkarskim — zaczyna usychać. Polega na nadziei, że wygram pięć lub pięćdziesiąt tysięcy funtów za jednego „siksa", jeśli uda mi się zgadnąć kto z kim wygra w przyszłą sobotę. Usycha także źródło dochodów towarzystw „poolowych", które umożliwiają narodowi odgadywanie wyników meczów. Co zrobić? Odpowiedź prosta. Skoro publika zgaduje kto wygra a nikt nie gra, wobec tego stworzymy zespół specjalistów, który będzie odgadywał kto by wygrał gdyby grał... Proste. Sposób prawie „naukowy".

Bzdura — powiecie. Ktoby się zgodził na taką bzdurę! A poza tym to nie jest zgodne z umową. Jeśli się zakładam, że się coś stanie to nie mogę zadowolić się orzeczeniem „specjalisty", że chociaż nic się nie stało to przecież gdyby się było stało to stało by się właśnie tak jak się nie stało.

Wszyscy się zgodzili. Zaliczam więc tych wszystkich do moronów. Głównie dlatego, że epitety „idiota" i „imbecyl" zostały już zużyte.

### „That was the week that was"

Nie wiem na jak długo starczy im dowcipu i pomysłów, lecz **pourvu que ca dure** młodziutki zespół Frosta dał Anglii najlepszy program telewizyjny na jaki telewizję stać. Nazywa się to „That was the week that was" — co znaczy „Takim był tydzień co się właśnie skończył". W tłumaczeniu ginie dowcip, lecz na to nie ma rady. Niektórych słów i kombinacji słów przetłumaczyć się nie da, można je tylko opowiedzieć albo zrozumieć w oryginale.

„De Gaulle — opowiada Frost — ma wszystko. Mówi moja armia, moja bomba, moja Europa, moja Francja. Nikogo to już nie dziwi, więc i „Mon Dieu" w jego ustach brzmi zupełnie naturalnie".

„That was the week that was" — jest programem satyrycznym. Dostojne BBC z ze ściśniętym sercem pozwoliło zespołowi zachować się na ekranie tak jak grupa ludzi zachowywała by się w domu. Mówią wszystko i o wszystkim. Mówią złośliwie, trafnie, zabawnie, niekiedy nudno. Są kawałki wspaniałe, zwłaszcza te które obrabiają osobistości życia politycznego. Ku powszechnemu zdumieniu spiker Izby Gmn nie skorzystał z prawa o nietykalności poselskiej gdy wyśmiano kilkunastu posłów, za to, że od lat nie odezwali się w Izbie ani słowem. Przymknięto oczy nawet na „obrazę majestatu" bo satyra obejmuje także rodzinę królewską ze szczególnym uwzględnieniem osoby księcia — małżonka Filipa. Niekiedy kawały są w złym smaku — takim był skecz o bezludnej wyspie z Makariosem i Meliną Mercouri. Często w komentarzu przebija młodzieńcze niedoważenie. Całość jednak jest w najlepszej tradycji angielskiego humoru nie znoszącego innej cenzury niż zdrowy rozsądek.

„Oni mają różne dziwne obyczaje" — powiedział de Gaulle o Anglii skazując ją bezpowrotnie na wyspiarskość. Mają. To prawda. I jeśli ich wyrzeczenie się miało być ceną dopuszczenia do Europy to niech już lepiej Anglia będzie wyspą.

J. P. H.

---

**W niedzielę, dnia 17 lutego o godz. 8-mej wieczorem**
odbędzie się w sali
Instytutu Francuskiego (Queensberry Road, S.W. 7)

**WIECZÓR JUBILEUSZOWY**
50-lecia działalności
**ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO**

Wieczór, nazwany od tytułu będącej obecnie w druku książki Jubilata „LAJKONIK NA WYGNANIU" da barwny obraz twórczości Z. Nowakowskiego, związanej sercem nieodłącznie z Krakowem. Stąd miasto Kraków będzie właściwym bohaterem wieczoru.

Na tle dekoracji *T. Ortowicza* przewinie się barwny korowód postaci, symbolizujących książki Jubilata. Teksty prozą, wierszem i w piosence napisał specjalnie na tę okazję *Jan Rostworowski.*

Udział wezmą aktorzy i śpiewacy: *W. Baczyńska, R. Bogdańska, I. Brzezińska, T. Korian, W. Majewska, L. Lawiński, M. Nowakowski* i *Roman Ratschka.* Taniec Lajkonika wykona zespół „Syrenka" pod kierunkiem *J. Walczaka.*

Drugą część wieczoru prowadzi *Juliusz Sakowski. „O Nowakowskim i do Nowakowskiego"* mówić będą — *amb. E. Raczyński* — w imieniu Komitetu Obchodu Jubileuszu oraz przedstawiciele Stow.: Pisarzy, Dziennikarzy, Teatru i organizacji społecznych.

Karty wstępu w cenie: £ 1.0.0, 15/-, 10/-, i 5/- do nabycia tylko w przedsprzedaży w kiosku „Ogniska Polskiego" (KEN 2741) i w księgarni „Orbis" (BEL 2793).

---

*NAOKOŁO ŚWIATA*

## Klejnocik polsko-ludowy — Śmierć 5-go Księcia Sutherland — 18 kamieni żywca

W OKOLICY jednego z prowincjonalnych miast środkowej Polski stwierdzono nasilenie t. zw. komponenty mongoloidalnej wśród miejscowej ludności. Lokalne Towarzystwo Naukowe, związek wołających na puszczy nudy i państwowo — przepraszam — „ludowo-twórczego" alkoholizmu, podjął się zbadania tego rzadkiego zjawiska antropologicznego. Po wypisaniu góry papierków, stemplowanych i zwykłych zainteresowano tym zagadnieniem prof. Michalskiego. Zdecydowano przeprowadzić pomiary antropometryczne. I w tym miejscu sekretarz Towarzystwa Naukowego — entuzjasta — o mały włos nie dostał zawału serca z zawodu. Miejscowi nosiciele komponenty zdecydowanie odmówili udziału: zapowiedzieli, iż nie dadzą się badać. „Aktyw partyjny" smutno kiwał głową, Milicja Obywatelska smutno kiwała głową: jakoś głupio byłoby stosować metody epoki zmartwień i wykrzywień dla tak szlachetnego celu. I co to komu w gruncie rzeczy szkodzi? Wreszcie zwrócono się z prośbą do miejscowego proboszcza. Najbliższej niedzieli wygłosił kazanie okolicznościowe. Po Ewangelii i komentarzu zapowiedział parafianom, że nieprawdą jest jakoby badania i pomiary antropometryczne były wymysłem komunistycznym. Szkody na duszy nie przyniosą i on sam, miejscowy proboszcz, da się zbadać „na komponentę mongoloidalną". Będzie to zresztą akt patriotyczny, gdyż inaczej i Niemcy i Rusek mieliby, czy mogliby mieć, roszczenia do tej okolicy. „Aktyw partyjny" po sumie dodatkowo rozpuścił, prawdziwą zresztą, wiadomość, iż do badań naprawdę nie należy się myć. W poniedziałek cała okolica z proboszczem na czele stawiła się gremialnie do pomiarów. W wiekuistych kronikach zostanie to napewno odnotowane na korzyść sekretarza Towarzystwa Naukowego: heroizm, w praktyce, najczęściej jest podszyty komedią, tylko diabeł jest smutny i uroczysty.

* * *

Śmierć 5-go księcia Sutherland odnotowuję z kilku względów. Po pierwsze zamyka ona w mało zauważalnym, ale istotnym wymiarze atmosfery społecznej tych oto wysp, bardzo istotny okres. W jedynej na świecie strukturze politycznej Wielkiej Brytanii instytucja książąt — dukedoms — zajmuje bardzo swoiste miejsce. Od Henryka VIII-go stała się ona najwyższym, namacalnym ideałem społecznym, majątkowym i politycznym osiągalnym przez zwykłych śmiertelników. Tak wysokim, iż wychodzącym ponad normę stosunków ludzkich, sięgających mistyki korony. A ta istnieje w Wielkiej Brytanii w dalszym ciągu. Wystarczy chociażby przeczytać książki Sampsona czy Hartleya na temat ostatnich przemian społecznych. Albo jeszcze lepiej przyjrzeć się uważnie wyrazowi twarzy ludności odfotografowanej w kronikach filmowych w chwili powitania okolicznościowego członków rodziny panującej przecinających wstęgę otwarcia np. fabryki parasoli w Bolton.

Książęta nie są wprawdzie członkami demiurgium koronowanego, ale jednak...

Może dlatego zdobycie tytułu książęcego było zbieżną wielu okoliczności, nie tylko zasług. I jakże często na ostatniej przeszkodzie do celu brutalność przewrotność i całkowite oddanie sie chwale świata decydowało o jego zdobyciu. Rozbiór historyczny 27 tytułów książęcych istniejących w chwili obecnej jest pod tym względem bardzo pouczający. I tak ze złodziei dóbr poklasztornych pseudo-reformacji angielskiej wywodzą się książęta Somerset (nominacji 1547) i Bedford (ci zresztą tytuł uzyskali dopiero w r. 1694 od Wilhelma Orańskiego, za inne służebności), cztery rodziny, Beaufort, Grafton, Portland, St. Albans zawdzięczają swoje pochodzenie popędliwości króla Karola II-go i jego chęci zapewnienia przyszłości swoim nieślubnym dzieciom. Za zdradę Stuartów tytuły uzyskali Devonshire (1694), Argyle (1701), Atholl (1703), Marlborough (1702) i Leeds (1694). Osobną kategorią są książęce tytuły nadawane wielkim rodzinom szkockim: Montrose (1707) Roxburgh (1707). Było to podobnie zresztą jak tytuły Argyle i Atholl, nagrodą za szkocką Targowicę czy Act of Union z r. 1707-go Inne książęce tytuły szkockie Hamilton (1643) Richmond and Gordon (1675) i Bucchleuch and Queensberry (1663) były próbami przekabacenia szkockich feudałów na stronę dynastji Stuartowskiej w okresie wojen domowych. Próby te nie powiodły się.

W 18-tym wieku tytuły książęce, i olbrzymie dobra, przypadały poza tym wielkim klanom politycznym. Do tej kategorii należą książęta Rutland (1703), Portland (1716), Manchester (1719), Newcastle (1766) i Northumberland (1766). Osobną kategorią jest tytuł książęcy Wellington (1814). Choć raz przypadł on w udziale niefałszowanej zasłudze. Dziś nie ulega wątpliwości, iż konieczność historyczna swoją drogą a pierwszy książę Wellington swoją. Gdyby nie on bitwę pod Waterloo i Victoria (1813) — jeszcze ważniejszą strategicznie, wygraliby Francuzi. Z fatalnymi skutkami dla następnych pokoleń.

* * *

W wieku 19-tym tytuły książęce stały się niezmierną rzadkością: Sutherland (1833), Abercorn (1868), Westminster (1874). W wieku 20-tym nadano tylko jeden, Fife (1900).

Książęta Norfolk (1482) i Leinster (1766) są pod wielu względami wyjątkami. Pierwszy z nich jest jedynym przeżytkiem niefałszowanej feudalnej Anglii. Dzierżyciele tytułu są zresztą katolikami. Przetrzymali wszystko a nade wszystko prześladowania religijne. Książęta Leinster — są Irlandczykami. Żyjącym świadkiem bezpowrotnie minionej epoki „wypaczeń" angielskiego panowania w Irlandii. Trwało ono przez 6 stuleci z fatalnymi skutkami dla wszystkich zainteresowanych.

* * *

Tkanka społeczna Wielkiej Brytanii zaabsorbowała rody książęce bez reszty. Wyjątkiem pozostał książę Sutherland. Mimo wszystko trwał on jako coś w rodzaju udzielnego władcy. Hrabstwo Sutherland należało do niego i niezliczone dobra na wyspach brytyjskich i w reszcie imperium. Starał się być najbardziej nowoczesny z nowoczesnych. Ale ani bogactwa ani udział w rządzie przez wiele lat, ani entuzjam do sportów i myślistwa, ani jacht i przywileje nie tłumaczyły jego swoistej pozycji. Dla Szkotów wypływała ona z faktu iż był potomkiem Roberta Bruce w prostej linii. Zalety osobiste nie miały tu nic do powiedzenia. Londyn nie mógł sobie nigdy pozwolić na prawdziwy antagonizm w Szkocji. Stąd też Sutherlandzi niejako bez własnego współudziału porastali w pióra. Jeszcze podczas ubiegłej wojny światowej książę był posiadaczem własnego pociągu. Kursował on pomiędzy Invernes a Dunrobin Castle, zamkiem książęcym. Klamki i obrobienia metalowe w wagonach były z kutego srebra.

* * *

Wobec odmienności praw dziedziczenia w Szkocji i Anglii na 5-tym księciu Sutherland połączenie mistyki średniowiecza z mistyką czasów obecnych, czyli nieograniczonych pieniędzy, ostatecznie wygasło. Dobra i szkockie tytuły Sutherland i Strathnaver do których są one przywiązane, przechodzą na jego siostrzenicę. Tytuł książęcy, brytyjski, nie dziedziczony przez kobiety, przypada w udziale dalekiemu kuzynowi i nie zanadto majętnemu lordowi 5-mu hrabiemu Ellesmere.

* * *

A właściwie to próżność dała mi asumpt do pisania o zmarłym księciu. Był jednym z dwóch książąt brytyjskich z którymi wymieniłem kilka słów. Pierwszy zresztą nie liczy się. Był zalany w pałę. Działo się to podczas wojny i z obowiązku służbowego musiałem zajmować się jego ewakuacją. Ciężki był to obowiązek jako że Jego Łaskawość — His Grące — ważyła coś z 18 kamieni żywca. Księcia Sutherland spotkałem na wsi, w Szkocji, raz jeden, u wspólnych znajomych. Robił niecodzienne wrażenie. Był niezwykle uprzejmy. I jednocześnie miało się matematyczną pewność, że się nie istniało dla niego w ogóle jako cokolwiek. R.I.P.

---

**„POLAND AND GERMANY"**
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
29 Princes Gate London S W 7

### ZWIERZENIA STAREGO KOMUNISTY

Jeden z komunistów polskich w rozmowie z zażyłym przyjacielem zwierzył się, że stalinowscy personalnicy w partii i rządzie najbardziej nienawidzą starych komunistów, których w ostatnich latach pozbawiono wszelkiego wpływu. Mają oni obecnie tylko dwa zadania: odwiedzać ambasadę sowiecką w Warszawie oraz przewąchiwać, z której strony wiatr może zawiać?

Cała ta gadanina — oświadczył wspomniany komunista — o „walkach ideologicznych" na szczycie PZPR-u, nie warta jest funta kłaków. Wszystko tam z góry jest ustalone i na zebraniu pozostaje tylko pociągnąć za sznurek. Hierachia partyjna podzielona jest nie według ideologii, lecz według wieku. Całą jednak nadzieję opiera wielu towarzyszy na 30-latkach, wśród których jest nawet pokaźna liczba uczciwych i rozsądnych realistów. Jeśli w międzyczasie nie zostaną „przesiani", możemy oczekiwać, że w ciągu 6 do 8 lat pokażą nam coś pozytywnego. „A z nimi nie łatwo będzie wygrać wojnę". Postawę ich wobec Gomułki cechuje sympatia, lecz bez czołobitności. Są zdecydowanymi wrogami „kultu jednostki". Przygotowują się do decydującej bitwy o „demokratyzację" wewnątrz partii. „Walk wewnętrznych — kończy swe zwierzenia stary komunista — nie brak w partii. Cichych i otwartych. Na zwycięzcę jednak wygląda prowincja ,bo coraz częściej Komitetowi Centralnemu usuwa się grunt w wielu sprawach, m.in. budżetowych i personalnych".

(FEC)

---

### ZAGADKOWA ROLA GEN. WITASZEWSKIEGO W KC PZPR

W Warszawie mówi się ostatnio, że podział hierarchii PZPR na frakcje oraz wzrastające stale wpływy przeciwników „liberalizacji" wywołują w organizacjach terenowych partii wiele sarkazmu i plotek. Rola w kierownictwie partii gen. K. Witaszewskiego jest dla najbardziej „wtajemniczonych" kierowników tych organizacji do dziś zagadkowa. Od dłuższego już czasu zadają oni sobie pytanie: dlaczego Gomułka „zrehabilitował" Witaszewskiego i posadził go na tak ważnym stanowisku w KC PZPR-u?

Witaszewski bowiem przed wypadkami październikowymi w 1956 r. przewodził grupie „natolińskiej", która przygotowywała zamach. Celem tego zamachu — przypomnijmy — miała być likwidacja elementów liberalnych i niedopuszczenie do władzy Gomułki. Natolińczycy sporządzili wówczas listę, obejmującą około 700 nazwisk członków Komitetu Centralnego, partyjnych organizacji terenowych, rządu, pisarzy, dziennikarzy itp. Lista ta dostała się przypadkowo w ręce robotników zakładów samochodowych na Żeraniu, którzy — jak informowało Radio Szczecin (26.10.56 r.) — „z błyskawiczną szybkością zmobilizowali całą swoją załogę", rozesłali ulotki informacyjne do oddziałów wojskowych i wezwali wojsko do poparcia Gomułki. Postawa wojska udaremniła zamach.

Za tę działalność Witaszewski przebywał kilka lat na „wygnaniu" w Cze-

B.D.I.C

# Polskie zycie kulturalne

## Z WYSTAW POLSKICH PLASTYKÓW

Wypada powrócić do sztuk plastycznych, które nagromadziły się ostatnio i wciąż zajmują centralną uwagę kół artystycznych i miłośników sztuki. Po sukcesach Beutlicha wypada teraz zasygnalizować reprezentacyjną dla twórczości Zygmunta Turkiewicza wystawę jego prac w Drian Gallery, prowadzonej przez Halimę Nałęcz. Na pokaz ten składa się ok. 50 obrazów wykonanch oryginalnymi technikami mieszanymi oraz kilkanaście rysunków i gwaszy. Okazuje się, że jest to zaledwie połowa jego rocznej twórczości, jak powiada artysta „pierwszego roku w jego życiu, kiedy poza nielicznymi wyjątkami, mógł się całkowicie poświęcić malarstwu", a nie pracom wykonywanym na obstalunek.

Wynik tego roku Wolnej Pracy jest wręcz zdumiewający i w wielu wypadkach zachwycający. Należy pamiętać, że chodzi tu o artystę w pełni sił. Zygmunt Turkiewicz (ur. 1913) jest wychowankiem Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, który „dzięki" wojnie mógł bezpośrednio zetknąć się z najstarszymi kulturami Egiptu i Babilonu i pogłębić swój talent oparty przede wszystkim na głębokiej znajomości materiału stosowanego i analizy składników artystycznych dzieła sztuki. Przeszedł on różne okresy wpływów, co najwyraźniej zaznaczyło się w jego rysownictwie, nie szukał jednak nigdy łatwych rozwiązań, lecz niejako twardą drogą przedzierał się do własnym formom wyrazu. Należał może nie formalnie, ale atmosferą pracy do grupy 49, i nigdy nie zrywał swego kontaktu z polskim światem artystycznym.

Czytelnikom „Orła Białego" Turkiewicz jest dobrze znany z wielokrotnie reprodukowanych jego prac zwłaszcza w okresach świątecznych, nie mniej dopiero na tej wystawie, wydaje się, osiągnął on jeden ze szczytowych punktów samowiedzy artystycznej. W Drian Gallery oglądać można jakby kilka serii jego kompozycji na pokrewne tematy, głównym z nich jest to co nazwał „Drzewem Wiadomości", dopowiedzieć wypada dobrego raczej, niż złego. Złożonymi i bardzo pracowitymi technikami łączącymi elementy malarskie z rzeźbiarskimi, wprowadza niejako w mikroskopijnym ujęciu element trójwymiarowej przestrzeni do płaszczyzny obrazu, i osiąga przy tym bardzo subtelne nuanse kolorystyczne i oświetleniowe, a nadto pewną szorstką, ale bynajmniej nie przykrą jednolitą harmonię składników, którą możnaby podciągnąć pod ogólne wrażenie jakie daje powierzchnia kutego kamienia lub muru. I poprzez tę zasadniczą siatkę widzenia przebija raz motyw architektoniczny, to znów typowy motyw tkaninowy, makaty lub kilimu, albo wręcz każdy inny obraz, jaki wyobraźnia może narzucić, lub jaki leżał u źródeł pomysłu artystycznego. Naprawdę bardzo dojrzałe — w najlepszym tego słowa znaczeniu — rzemiosło artystyczne, w którym forma stapia się z materią i wieki najdawniejsze z najnowszym okresem sztuki nowoczesnej. Jest stosunkowo mało kompozycji utrzymanych w bardzo ciemnych tonacjach, trudniejszych do wchłonięcia i cieszenia się nimi. Natomiast jest wiele kompozycji tak barwnych a przy tym tak świetnie tonowanych, że o wrażeniu jakie czynią można najlepiej powiedzieć, iż budzą pragnienie, aby je posiadać. Ale to już jest inna sprawa, jakkolwiek dla wielu kieszeni ludzi przedsiębiorczych i miłujących sztukę — prace Turkiewicza nie są bynajmniej niedostępne. Oglądać je można na tej najwięższej wystawie, ale również kiedyś można było na Bliskim Wschodzie, potem w Rzymie, czy Florencji, a ostatnio nie tylko w Londynie, ale i w Hamburgu i Monachium. Obyśmy je mogli oglądać jeszcze w przyszłości w każdym domu, mającym choć najmniejsze ambicje kolekcjonerstwa artystycznego. Doskonałe reprodukcje składające się na okazały katalog wystawy, nie są jednak w stanie oddać — w swej bezbarwności — najistotniejszych wartości tego solidnego, kulturalnego, poważnego a przy tym bardzo świeżego w swych koncepcjach malarstwa

Turkiewiczowi towarzyszy w dolnych salach wystawa prac Michała Sandle, bardzo poważnego artysty, ur. w 1936, ale mającego już wielkie sukcesy artystyczne i w zasadniczych założeniach swego stylu — bardzo pokrewnemu swemu polskiemu starszemu koledze po pędzlu.

★

Ponieważ skłonni jesteśmy niedoceniać i niedowierzać sądom własnym o własnej twórczości artystycznej, warto skonfrontować je ze zdaniem fachowej krytyki obcej, aby się przekonać jak ona reaguje na dzieła naszych plastyków. O europejskości plastyki polskiej świadczy najwymowniej artykuł, który poświęcił Turkiewiczowi w „The Arts Review" (T. XV, No 1. z 26. I. — 9. II, 1963 na str. 18 z ilustracją na str. 11) recenzent tego angielskiego dwutygodnika, Pierre Rouve. Jest to niezwykle głęboka i wnikliwa analiza twórczości polskiego malarza, pełna bardzo słusznych spostrzeżeń.

Najpierw krytyk rozprawia się z t. zw. podejściem abstrakcjonistycznym i właściwie porzuca tę kategorię analityczną, gdyż w obliczu prawdziwego dzieła sztuki — dopowiedzieć można od siebie — cały rwetes robiony terminami technicznymi powinien ucichnąć i zostawić miejsce na niemą kontemplację, na tę odmianę milczenia, której dopominał się Norwid i Rilke. Z abstrakcjonizmem łączy się przypadkowość odruchów twórczych, których niezawodność jest fałszywym mitem, bo „przypadek jest niemy". I stąd rehabilitacja nieprzypadkowości, ale wypracowania, więc tego co wymaga czasu, dojrzewania w czasie. Zwrócenie uwagi na to u Turkiewicza przez krytyka który spotyka się z nim po raz pierwszy na jego wystawie, jest odkryciem niezwykle trafnym. Kto śledził prace Turkiewicza przez długie lata, ten może zdać sobie sprawę, w jakim trudzie pracy rodził on swe dzieła i jak wiele było przy tym bólów porodowych. Rouve wnikliwą analizą trafnie dociera do tajemnic warsztatu artysty i do zagadek jego inwencji.

Na drodze swych rozważań krytyk zahacza o prawdy teorii informacji, że wielemównym może być to, co jest mało prawdopodobne, a nie byle co, co zawsze może się zdarzyć. Zahacza on także o psychologię głębi Junga, jakby to niewątpliwie uczyniła Stefania Zahorska, gdyby wystawy tej dożyła. Turkiewicz nie poprzestaje na dwuznaczności semantycznej, czystych form, ale stara się, aby forma miała swe znaczenie, aby stała się symbolem i aby doświadczenie jednostkowe złączyło się w niej nakazem społecznym. Stąd natchniony przez Junga krytyk prorokuje, że Turkiewicz pewnego dnia zapewne dosięgnie dna ciemnej otchłani naszej wspólnej przeszłości, która jest formą wieczności. Czyż to nie jest marzeniem każdego artysty na drodze do wielkości?

Sztuka, wielka sztuka jest poza czasem. Szukać jej wielkości tylko w nowości, przyszłości, w tym czego nigdy nie było, jest wielką niekonsekwencją myślową. Sztuka jest zarówno w tym co najstarsze, jak w tym co najmłodsze. Jest ona wieczna, a więc ma atrybut boski. Stąd jeden krok do sztuki religijnej. W zasadzie każda wielka sztuka jest w pewnym znaczeniu religijna, gdyż dociera do sedna spraw i rzeczy tego i nie tylko tego świata. Inaczej trudno byłoby sobie wytłumaczyć takie zjawisko, jak to, że kaplice są zdobione, fundowane lub tworzone przez wielkich artystów, uchodzących za agnostyków, jak Matisse, Cocteau lub Picasso.

*

Ale są odmiany sztuki religijnej, będącej nią niejako deklaratywnie, przez wzięcie wyraźnie religijnego tematu na warsztat i rozwiązanie go artystycznie. Przykładem takiej sztuki religijnej jest kolekcja 14 stacji Męki Pańskiej wykonana przez Magdę Sawicką dla Fawley Court i wystawiona przez trzy dni w Galerii Grabowskiego w Londynie. Artystka ta jest od 1940 r. w Anglii i kształciła się nie tylko w angielskiej szkole graficznej, ale również w polskim Studum Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej U.J.B. pod kierownictwem Mariana Bohusza-Szyszki. Sawicka wystawia od 1949 r. i w r. 1961 zdobyła nagrodę w Buenos Aires w Argentynie. Jest ona też członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Plastyków.

Stacje Magdy Sawickiej są przykładem sztuki figuratywnej, więc nie abstrakcjonistycznej, ale mającej cechy stylowe zbliżające ją do średniowiecznego prymitywu, tego okresu rozkwitu deklaratywnej sztuki religijnej. Jest przy tym nawskroś nowoczesna w podejściu do materiału, którego używa do swych dzieł i doskonale zdołała połączyć drzewo naturalne, ceramikę kolorową i beton użyto na tło i tworzywo scalające. Zdołała ona w 14 motywach zachować jednolitość stylu pogodzoną z głęboką ekspresją religijną, prostymi, zdawałoby się naiwnymi chwytami, będącymi zarazem wielkim dowodem zręczności i trafności kompozycyjnej. Głębokie skupienie Boga-człowieka osiąga przez podkreślenie jego zamkniętych oczu, niedolę skazańca jednym chwytem ręki oprawcy itd. itd. Ponieważ wszystko jest czytelne, ma więc zwiększoną wartość wychowawczą, co jest ważnym dla dzieła sztuki, przy którym modlić się ma młodzież.

Inną drogą poszła tu artystka niż w równie artystycznie udanym rozwiązaniu jakie dał Zieliński, zdobiąc kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Ale nawet już te dwa przykłady świadczą o głębokich motywach jakie nurtują twórczość artystyczną polską na obczyźnie. A pamiętać należy, że podobne dzieła sztuki religijnej stworzone przez polskich artystów zdobią jeszcze i inne poza wymienionymi miejsca kultu chrześcijańskiego.

*

Gdy mowa o stosunku do głębszych nurtów sztuki na emigracji, nie powinnoby się pominąć milczeniem stosunku do sztuki ludowej grup regionalnych, kultywujących pamięć i miłość miejsc, z których pochodzą. Sprawie tej poświęcony był odczyt, a właściwie wykład połączony z pokazem, wygłoszony przez mgr Irenę Karpińską-Kowalową, przedstawicielkę polskiej szkoły etnologicznej z okresu jej najpiękniejszego rozwoju. Urządzony on był przez Związek Podhalan w W. Brytanii w salonie hotelu Strathcona Court i miał za tytuł „O prawdziwej i nieprawdziwej sztuce góralskiej". W atmosferze wielkiej gościnności i przyjaźni zamionującej polskich górali zebrała się znaczna grupa członków i sympatyków, którzy przynieśli na ten wykład-pokaz posiadane przez siebie pamiątki z rodzinnych miejsc na Podhalu. Były to przedmioty drewniane zdobione rzeźbionymi szarotkami, były ciupagi czy siekierki, była ceramika, nie brakło albumów skórzanych z rycinami, były też nieliczne okazy malarstwa na szkle, wreszcie wydawnictwa artystyczne, z których bardziej charakterystyczne okazy były rzucane epidiaskopem na ekran.

Prelegentka z całą świadomością swego zadania i niezwykłym taktem podjęła się przykrej misji wytłumaczenia, jaka jest różnica między prawdziwą sztuką góralską, a po prostu konfekcją sztuczną wyrabianą na gusta i potrzeby przygodnych turystów. Mało który z przyniesionych przedmiotów ostał się surowej, ale rzeczowej krytyce znawcy rzeczy, z której sądem zresztą łacno się godzili zebrani. Trzymając się konkretnych przykładów p. Karpińska potrafiła przeanalizować wiele różnego rodzaju rzekomych i prawdziwych przedmiotów sztuki i zmieścić w godzinnej pogawędce wszystko co najważniejsze na omawiany temat.

Nie umniejszyła przy tym niczego z uczuciowej wartości, jaką mają przechowywane w domach góralskich pamiątki rodzinne. Liczna młodzież cieszyła się ich wyglądem i choć nie zawsze „prawdziwe" czy szczególnie „piękne", przedmioty te są uchwytnymi, prawie żywymi symbolami ojczyzny, której wielu z młodszych nie miało jeszcze możności poznać. Zebrani zgotowali prelegentce serdeczną owację a wdzięczność wszystkich podkreślił w swym przemówieniu prezes Dusza. (n)

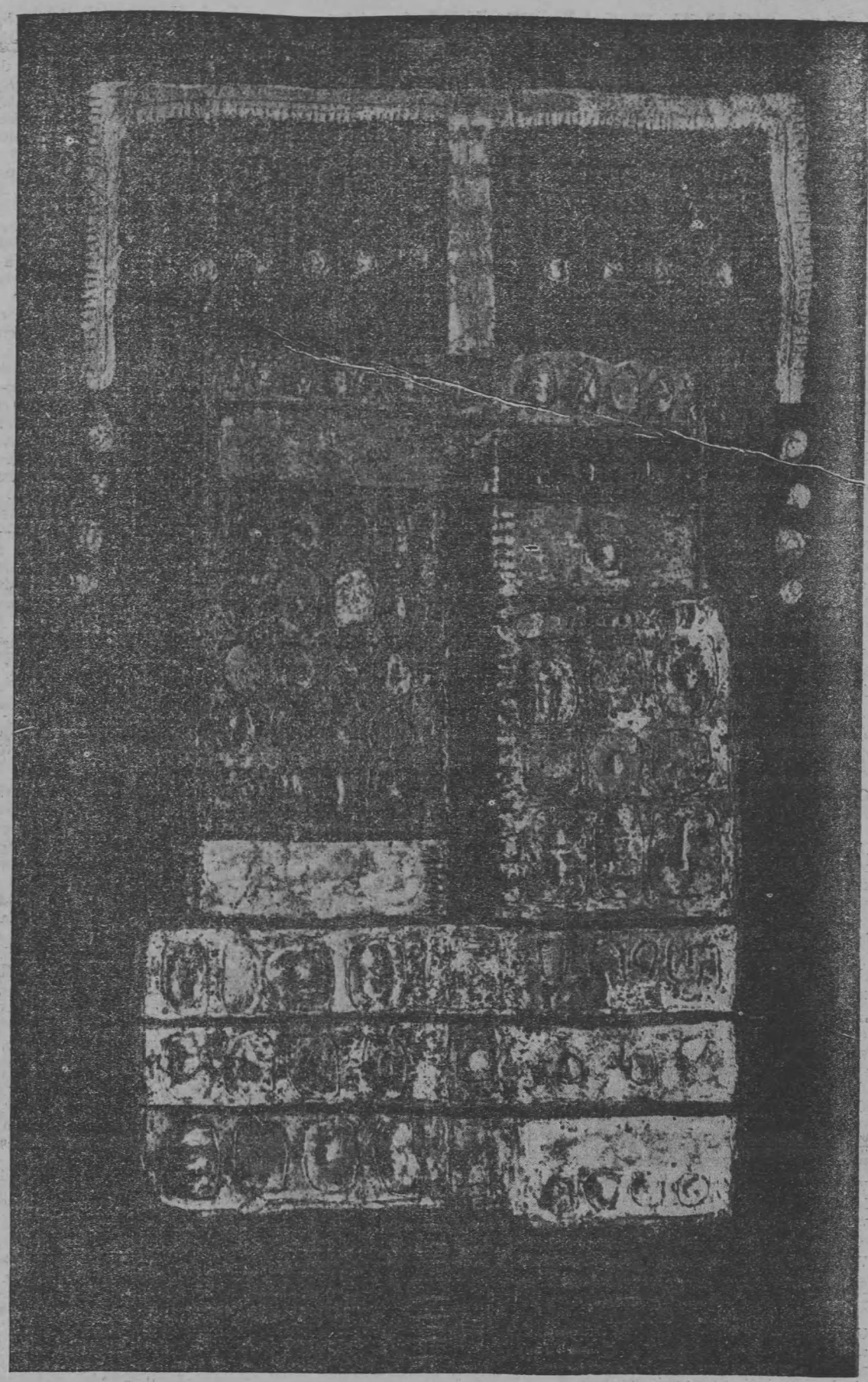

Z. TURKIEWICZ „DRZEWO WIEDZY V"

(Wystawa Drian Galleries)

---

hosłowacji, gdzie pełnił obowiązki attaché wojskowego reżimu Gomułki. Po powrocie do kraju Witaszewskiego Gomułka zgodził się mianować go szefem wydziału administracyjnego w KC PZPR-u (maj 1960 r.). Do dziś nie zostało wyjaśnione, dlaczego Gomułka musiał powierzyć tak ważne stanowisko przywódcy stalinowskich „natolińczyków". Wydział administracyjny rozciąga bowiem kontrolę polityczną nad całym aparatem partyjnym i rządowym. Podlegają mu: administracja państwowa, rady narodowe, wojsko, milicja, służba zdrowia, opieka społeczna i in. Ani jedno poważniejsze stanowisko w tych działach nie może być obsadzone bez zasięgnięcia opinii i uzyskania zgody szefa tego wydziału.

(FEC)

Czytaj polską książkę

# NOWE WŁADZE KOŁA AK

W połowie grudnia ub. r. odbył się IX Zjazd Delegatów Koła AK. Zjazd taki odbywa się co trzy lata i biorą w nim udział delegaci względnie ich pełnomocnicy reprezentujący komórki Koła AK rozrzucone w różnych krajach europejskich i zamorskich. Zjazd poprzedziła Msza św. odprawiona w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie. Zjazd zagaił przewodniczący Rady Naczelnej Koła AK gen. T. Bór-Komorowski. Po sprawozdaniach władz Zjazd udzielił ustępującym władzom absolutorium.

W wyniku wyborów do nowej Rady Naczelnej Koła AK weszli: gen. T. Bór-Komorowski — jako przewodniczący oraz jako członkowie: N. Chodkiewiczowa, H. Czarnocka, T. Bilek, E. Długoszewski, P. Hęciak, J. Hartman, K. Iranek-Osmecki, S. Juszczakiewicz, B. Kasprowiczowa, J. Konopacka, S. Kopeć, P. Kraczkiewicz, J. Łoskoczyński, F. Miszczak, W. Otocki, gen. T. Pełczyński, J. Rudzińska, A. Sienkiewiczowa, T. Szwejczewski, S. Wojewódzka, H. Zabielski, K. Ziemski oraz spoza W. Brytanii: J. Nowak, F. Orłowicz, A. Pomian, W. Trościanko, T. Zawadzki.

Do Głównego Sądu Koleżeńskiego wybrani zostali: T. Affeltowiczowa, P. Hęciak, A. Jachnikowa, S. Juszczakiewicz, F. Miszczak, W. Otocki, gen. T. Pełczyński, H. Zabielski, K. Ziemski. Do Głównej Komisji Rewizyjnej: K. Bogacki, S. Kopeć, Z. Szagonowa oraz jako zastępcy Ciesielski i T. Bilek.

Na dzień 23 lutego br. zwołane zostało plenarne posiedzenie nowej Rady Naczelnej na którym dokonany zostanie wybór prezydium Rady Naczelnej, przewodniczących komisji głównej, krajowej, statutowo-organizacyjnej, Zarządu Głównego oraz Zarządu Funduszu Inwalidów Koła AK i Komisji Weryfikacyjnej.

## WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W W. BRYTANII

Po blisko trzy miesięcznej przerwie spowodowanej chorobą prezesa Zarządu Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciaka odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Zjednoczenia, na którym ustalono, iż **Walny Zjazd Zjednoczenia odbędzie się w niedzielę dnia 10 marca br.** Walny Zjazd połączony będzie z obchodem 15-lecia istnienia Zjednoczenia Polskiego. Część oficjalna Zjazdu i obrady wewnętrzne odbędą się w sali posiedzeń Domu Kombatanta. Dnia poprzedniego odprawione będzie nabożeństwo na intencję Zjazdu w kościele św. Andrzeja Boboli.

## LICZBA PROFESORÓW I WYKŁADOWCÓW

Ogółem na wszystkich uczelniach (73) — jak informują „Nowe Drogi" — zatrudnionych było w 1962 roku 16.108 pracowników nauki, w tym samodzielnych pracowników było 3.043, pomocniczych — 13.065. Ponadto na stanowiskach samodzielnych pracowników nauki zatrudnionych było w Polskiej Akademii Nauk (PAN) — 480, w instytutach badawczych 612. Obok nich czynnych było ponad 1.500 pracowników pomocniczych.

„W sumie — piszą „Nowe Drogi" — liczbę aktualnie zatrudnionych pracowników naukowych w Polsce ocenia się na około 27,000, w tym ponad 16.000 w szkołach wyższych, około 2.600 w instytutach naukowo-badawczych PAN i około 7.900 w instytutach różnych resortów".

## UCZELNIE WYŻSZE W POLSCE 1962 ROKU

W roku 1962 — dowiadujemy się ze styczniowego numeru miesięcznika „Nowe Drogi" — czynnych było w Polsce 73 wyższe uczelnie, w tym: 7 uniwersytetów, 10 politechnik, 10 akademii medycznych, 6 wyższych szkół rolniczych, 5 wieczorowych szkół inżynierskich, 1 wyższa szkoła nauk społecznych, 4 szkoły pedagogiczne, 2 akademie teologiczne (katolicka i chrześcijańska), Katolicki Uniwersytet Lubelski (uczelnia niepaństwowa), 16 szkół artystycznych (muzyczne, plastyczne, teatralne, filmowe) i 4 szkoły wychowania fizycznego.

Z dalszych informacji miesięcznika dowiadujemy się, że w roku szkolnym 1961/62 na wszystkich uczelniach kształciło się 172.345 osoby, w tym 59.605 kobiet. W kierunkach przyrodniczych i technicznych łącznie kształci się w chwili obecnej około 69 procent, a w kierunkach technicznych 31 procent młodzieży. Podział na uczelnie był następujący: politechniki — 49.687 osób, uniwersytety — 42.558, akademie medyczne — 22.572, osoby, wieczorowe szkoły inżynierskie — 5.309, wyższe szkoły pedagogiczne — 9,665 osób, wyższe szkoły ekonomiczne — 16.859 osób, wyższe szkoły rolnicze — 14,792 osoby. (FEC)

SOWIETICA

# Ideologiczne spory i gospodarcze trudności Chin

Ideologiczne spory w komunizmie między „dogmatystami" a „rewizjonistami", w których obie strony powołują się na niespornego Lenina, a zarzucają sobie nawzajem „trockizm" czy „stalinizm", pozostają często w ścisłym związku z trudnościami gospodarczymi poszczególnych stolic czerwonego bloku. Zwłaszcza Pekin, który zajmuje stanowisko krytyczne wobec obecnego kursu Kremla pod Chruszczowem, stoi wobec dużych trudności gospodarczych i spodziewa się zapewne wymusić na Sowietach zwiększoną pomoc ekonomiczną.

Czerwone Chiny, które rozpoczęły ostatnio, cicho i bez reklamy, swoją trzecią pięciolatkę, mają za sobą bardzo ciężkie lata. Odeszły one daleko od nastrojów z 1958 roku, kiedy hasła „wielkiego skoku wprzód" i dogonienia na polu przemysłowym w ciągu lat piętnastu W. Brytanii a potem innych potęg, straszyły opinię zachodnią i wskrzeszały widmo „żółtego niebezpieczeństwa" jako największej grozy, stojącej przed narodami białej rasy. Ostatnio słyszymy głównie wieści hiobowe o chińskiej gospodarce, co zresztą nie przeszkadza propagatorom dogadywania się z Rosją przeciw Chinom podtrzymywać swoje tezy i dalej straszyć Zachód tymi ostatnimi.

Tymczasem sytuacja ekonomiczna Chin pod komunistycznymi rządami coraz się pogarsza. Mają za sobą trzy lata fatalnych urodzajów, które podkreśliły jeszcze i pogłębiły niepowodzenie rolnych komun, wymyślonych przez teoretyków Pekinu wbrew doświadczeniom i radom sowieckim. Bez wzmocnienia zaś rolnictwa nie może być mowy o szybkim postępie uprzemysłowienia kraju. Toteż nie ogłoszono dotąd rezultatów drugiej pięciolatki, której czasokres upłynął w grudniu, nie mając się widać czym chwalić. Zachodni obserwatorzy natomiast donoszą z Chin, że produkcja stali — do której, jak pamiętamy, przywiązywano tak duże nadzieje w okresie „wielkiego skoku" i próbowano ją wytwarzać w małych hutach niefachowymi rękami — spadła z 18 milionów w 1960 r. do zaledwie siedmiu. Realnie biorąc fakt taki musi odbierać reżimowi Mao-Tse-tunga wszelkie pretensje nowoczesnej mocarstwiwości. Trudno też przy tak mizernym potencjale przemysłowym brać zbyt poważnie zapowiedzi chińskich zbrojeń nuklearnych, o których wiele piszą niektórzy publicyści zachodni.

### SOWIECKA ŁÓDŹ POD BIEGUNEM?

Północny biegun, jak wiemy, zdobyły swoimi podwodnymi łodziami o napędzie jądrowym pierwsze — Stany Zjednoczone. 3 sierpnia 1958 przepłynął pod lodami Arktydy Nautilus, w marcu 1959 wypłynął na biegunie północnym na powierzchnię Skate, a łącznie amerykańskie okręty podwodne odbyły około pięć podróży koło tego bieguna.

Zagrożone na tak bliskim swojego terytorium czyli drażliwym dla bezpieczeństwa obszarze wodnym, Sowiety dopiero ostatnio pochwaliły się pierwszym na tym polu sukcesem. Izwiestia z 27 ub. m. ogłosiły wiadomość, jakoby wyczynu podobnego dokonała sowiecka łódź podwodna, **Leniski Komsomoł** o napędzie nuklearnym i zaopatrzona w pociski atomowe. Komendant łodzi Lew Zilcow oświadczył też przedstawicielowi pisma **Krasnaja Zwiezda**, że wypłynęła ona również koło bieguna na powierzchnię.

Komentując ten rzekomy sukces prasa sowiecka nie wspomniała ani słowem, że kilkakrotnymi poprzednikami byli w tym zakresie Amerykanie. Podkreśliła ona natomiast wyraźnie wojskowe znaczenie opanowania strefy biegunowej przez atomowe okręty podwodne. Zadaniem tychże sowieckich jednostek na północy będzie, według Izwiestii: **„dopływać pod lodami arktycznymi do bieguna i zajmować tam pozycję bojową w celu zatrzymania, zaopatrzonych w pociski atomowe, łodzi podwodnych nieprzyjaciela oraz uniemożliwienia im ataku nuklearnego na terytorium sowieckie oraz zbliżenia się do sowieckich wybrzeży".**

Informacji towarzyszyły normalne przechwałki sowieckie o przodownictwie Rosji w zakresie łodzi podwodnych także na wszystkich innych oceanach i morzach kuli ziemskiej. Okazało się to widać konieczne dla uspokojenia obawy przed atakiem atomowym z tak pobliskiego centralnym ośrodkom sowieckim oceanu Lodowatego.

### CARYCYN — STALINGRAD — WOŁGOGRAD — CHRUSZCZOWGRAD?

Z okazji dwudziestej rocznicy bitwy pod Stalingradem, którą święcono uroczyście w Sowietach powstały niejakie kłopoty ze zmienioną w 1961 roku nazwą miasta. Chociaż prasa bowiem mówi o Wołgogradzie i bitwa określana jest jako „pod Wołgogradem", film wyświetlany z tejże okazji zachował dawną nazwę Stalingradu i ta samo występuje miasto w radiu i telewzji.

Najdokładniej została natomiast opracowana nowa wersja zasłużonych w obronie Stalino — czy Wołgogradu. Zaliczają się do nich w pierwszym rzędzie zbiorowo generałowie z Czujkowem, Jeremienką i Rokossowskim na czele. Wynoszone dawniej pod niebiosa zasługi Stalina i podkreślane na drugim planie Malenkowa są oczywiście zupełnie pomijane, ale odnalazł się inny cywil najbardziej zasłużony. Jak można się domyślić, jest nim ówczesny politruk armii Nikita S. Chruszczow. Czyżbyśmy mieli się jeszcze doczekać czasowego znowu przezwania nadwołżańskiego miasta na... Chruszczowgrad? (s)

*PRZEGLĄD SPORTOWY*

# NOWI POLSCY MISTRZOWIE ŚWIATA

**Przejmując z powrotem — po 3 miesięcznej nieobecności spowodowanej operacją i pobytem w szpitalu — dział sportowy „Orła Białego" pragnę serdecznie podziękować kol. J. Garlińskiemu za zastępstwo. Czytelnicy niniejszego działu z pewnością zauważyli, jak świetnym znawcą sportu polskiego i międzynarodowego jest kol. J. Garliński. Mam nadzieję, że kol. Garliński niejednokrotnie jeszcze będzie miał okazję do zabrania głosu n. t. sportu na łamach naszego tygodnika.**

•

**W Zakopanem** odbyły się łyżwiarskie mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej. Zdaniem fachowców łyżwiarze jak i łyżwiarki zrobili poważne postępy. Z młodszego pokolenia wybijała się Kalbarczykówna, córka znanego ongiś i przez wiele lat bezkonkurencyjnego mistrza Polski w tym sporcie — Janusza Kalbarczyka, autora doskonałego podręcznika p. t.: „Łyżwiarzem może zostać każdy", wydanego w ub. roku w Warszawie. Kalbarczykówna ustanowiła w biegach na 1.500 m. i 3.000 m swoje rekordy życiowe a na 1.000 m wyrównała rekord. W biegach na 500 m wygrała Seroczyńska 49.5 sek., w biegu na 1.500 m startowały jedynie znane zawodniczki Pilejczykowa i Seroczyńska. Różnicą jednej sekundy wygrała Pilejczykowa. Na 1.000 m i 3.000 m wygrała Seroczyńska. Cała ta trójka zawodniczek wyjeżdża na start do Szwecji w pierwszych dnich lutego a następnie aż do Japonii. W konkurencjach męskich na 500 m zwyciężył Matuszewski 44.4 sek., na 5.000 także Matuszewski, tak samo zresztą w wielobojach.

**Międzynarodowe** spotkanie łyżwiarskie w Oslo: Norwegia—Związek Sowiecki, wygrali Norwedzy 215:109. Wysoką klasą zademonstrowali Norwegowie w biegu na 5.000 m w którym aż 4 Norwegów uzyskało czas lepszy od rekordu świata. Zwyciężył Johannesen (N) 7.37,6 min. Johannesen zwyciężył także na 1.500 m, uzyskując nowy rekord krajowy 2.10,3 min. Norweg wygrał także bieg na 10.000 m w świetnym czasie 15.49,7 min. Do Norwegów należało także zwycięstwo w wieloboju.

**Saneczkowe mistrzostwa świata** w Imst (Austria) przyniosły znowu piękny sukces Polsce. Tytuł mistrza świata w dwójkach zdobyli bowiem Ryszard Pędrak i Lucjan Kudzia, zaś Edward Fender i Mieczysław Pawełkiewicz tytuł wicemistrzów świata a Janina Suszczewska zajęła trzecie miejsce w jedynkach kobiet za Geisler (NRD). Sprawozdawcy krajowi piszą, że Pędrak i Kudzia jechali znakomicie. Ryzykowali wiele, gdyż były takie momenty, kiedy wydawało się, że ogromna siła odśrodkowa wyrzuci ich poza bandy lodowe. Ale przytomnie panowali nad sytuacją i uzyskali czas, który w pierwszym momencie wywołał zdumienie a potem burzę oklasków. Gdy zapowiadano następne polskie dwójki wzdłuż obstawionego toru zaległa kompletna cisza. Polacy nie zawiedli publiczności. Fender i Pawełkiewicz uzyskali trzeci czas ślizgu a bracia Siuda piąty. Pędrak i Kudzia prowadzili wprawdzie zdecydowanie po pierwszym ślizgu, ale nie myśleli o asekuracji. W drugiej kolejce pojechali równie szybko i odważnie. W pewnej chwili, na piekielnie trudnym wirażu, Polacy jechali na jednej płozie, co groziło niebezpiecznym upadkem. Kudzia wykazał w tym momencie niezwykłą przytomność umysłu. W ułamku sekundy zareagował — musnął ręką pionową ścianę toru, to zadecydowało, że ich sanki natychmiast powróciły do równowagi i pomknęły — jak kończy sprawozdawca — po złoty medal.

•

**W 1/8 finału** Pucharu Europy koszykarze krakowskiej Wisły pokonali we własnej hali mistrza Luksemburga BBC Etzlella Ettelbruck 112:53 (52:26), kwalifikując się tym samym do ćwierćfinału. Pierwsze spotkanie wygrała Wisła w Luksemburgu 83:52.

**Piłka nożna na Olimpiadzie w Tokio.** Komisja Olimpijska Światowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) dokonała w Kairze podziału państw, które zgłosiły swe reprezentacje do turnieju olimpijskiego w Tokio. Zgłosiła się rekordowa ilość państw — 63. Najwięcej oczywiście Europa, bo aż 23 drużyny, w tym także Polska. Azja zgłosiła 17 drużyn, Afryka 12. Z państw europejskich nie zgłosiły się: Austria, Belgia, Norwegia, i Portugalia, prawdopodobnie z uwagi na niski stan amaterskiego futbolu i wysokie koszta podróży do Japonii. Zapewnione miejsce w finale mają automatycznie gospodarze i ostatni mistrz olimpijski — Jugosławia. Obecnie chodzi o wyeliminowanie 14 państw, tak by w finale nie było więcej jak 16 państw, z czego 5 miejsc ma zapewniona Europa, 3 Azja, 3 Afryka, 2 Ameryka Południowa i 1 Ameryka Środkowa i Północna.

Drużyny europejskie podzielono na następujące grupy: I Polska — NRD i Włochy — Turcja. Grupa II: zwycięzca spotkania Bułgaria — Albania spotka się z Luksemburgiem oraz Dania — Rumunia. Grupa III: W. Brytania — Islandia a zwycięzca tego spotkania musi rozegrać mecz z Grecją, wreszcie Czechosłowacja — Francja. Grupa IV: Szwajcaria — Hiszpania i Węgry — Szwecja. Grupa V: ZSRR — Finlandia i Holandia — NRF. Wszystkie spotkania muszą być rozegrane do końca marca 1964. Problemem jeszcze nie załatwionym jest sprawa reprezentacji Niemiec: albo wystąpi wspólna reprezentacja składająca się się z graczy Niemiec wschodnich i zachodnich, albo wystąpią dwie reprezentacje, co wydaje się mało prawdopodobne albo odbędzie się spotkanie eliminacyjne między tymi dwoma reprezentacjami i zwycięzca będzie miał szanse na udział w rozgrywkach wstępnych.

**W wiosennym turnieju** piłkarskim dla juniorów, który ma się odbyć w Anglii, nie wezmą udział juniorzy polscy, a to dlatego, iż przegrali mecze eliminacyjne z Węgrami: raz 1:1 a następnie 1:2 w Budapeszcie. Wielka to szkoda, bo mielibyśmy okazję w zobaczyć w Anglii polskich „Orlików" o których sukcesach niejednokrotnie czytaliśmy a którzy stanowią cenne zaplecze dla drużyn ligowych w Polsce.

•

**Brazylia**, piłkarski mistrz świata, wysyła na wiosnę swoją reprezentację na wielki turniej piłkarski po Europie. Dnia 21.4 mecz z Portugalią, 24. 4. z Belgią, 28.4. z Francją, 2.5. z Holandią, 8.5. z Anglią, 11.5. z NRF, 14.5. z Włochami, 17.5. z Egiptem i wreszcie 19.5. z Izraelem. I Polska chciała zobaczyć czarodziejów brazyliskich u siebie także. Niestety — nic z tego nie wyszło. Dlaczego? oto w ub. roku Brazylijczycy zaprosili do siebie reprezentację Polski na mecze sparringowe przed mistrzostwami świata. Polski Związek Piłkarski zaproszenie odrzucił (w miejsce Polski pojechała Walia). Gdy obecnie zwrócono się do Brazylijczyków z propozycją odbycia także spotkania w Polsce — z kolej odmówili Brazylijczycy. Dodajmy, że za jeden mecz biorą Brazyliczycy „tylko" 30.000 dolarów.

Jeśli chodzi o „nowe" w brazylijskiej piłce nożnej, to obecnie wielki nacisk kładzie się na wszechstronność graczy przez niwelowanie różnicy między napastnikami a obrońcami. Wszyscy muszą umieć grać na każdej pozycji. W zakresie techniki coraz powszechniejsze stają się kopnięcia „podkręcane" (fałsze). Stosują je napastnicy jak i obrońcy, nawet przy szybkich zagrywkach w biegu — jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy". Przeciwnik prawie nie wie, do kogo adresowana jest piłka lub kto następny wejdzie w jej posiadanie. Szczególnie niebezpieczne stają się wszystkie rzuty wolne z niewielkiej odległości od bramki: żaden mur obrońców nie jest przed takim uderzeniem wystarczającą zasłoną.

Paweł Hęciak


Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
174, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.
Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy
godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.
WES 2581
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W.8

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

B.D.I.C

Markowi wydał się tak zabawny w swoim kwiaciastym szlafroku i z wyrazem przerażonej ciekawości w oczach, że nie mógł się powstrzymać. Nachylił się do ucha majora i tajemniczo wyszeptał:

— Czytał pan o tych czterech morderstwach w West-Endzie?

— Coś sobie przypominam — niepewnie zaszemrał Sroka.

— To on. A przy tym jest podejrzenie, że zamordował swego poprzedniego gospodarza z całą rodziną, gdy ten mu wymówił mieszkanie. Miał pan szczęście, co?

I nie oglądając się, żeby nie parsknąć śmiechem, Marek pomaszerował na górę, pozostawiając Srokę we drzwiach jego pokoju, znieruchomiałego z wrażenia.

XIX.

— I — cokolwiekby powiedzieć — o wyniku starcia dwóch oddziałów w ostatecznym wyniku decyduje nie co innego, a bagnet. Niemców na froncie rosyjskim przepchnęły właśnie bagnety. Dlatego operowanie bagnetem będzie jednym z zasadniczych punktów naszego szkolenia.

Kapitan Zaskroniec-Niezbędny zakończył swój wykład i opuścił pokój. Marek westchnął zlekka i rozejrzał się po kolegach, którzy natychmiast zbili się w hałaśliwą grupę. Z całej dziesiątki był pewnie najstarszy. Tylko jeden z jego sekcji, wysoki, jasnowłosy dryblas, wyglądał na zbliżonego do niego wiekiem. Korzystając z tego, że tamten trzymał się zdala od dyskutujących młodzieniaszków, Marek podszedł do niego:

— Cóż kolega myśli o pierwszym wykładzie?

Dryblas skrzywił się niemiłosiernie:

— Do chrzanu, zupełnie do chrzanu. Ja myślałem, że się dowiemy czegoś o nowych broniach, o zagadnieniach taktycznych, a ten gdakał całą godzinę o dyscyplinie, hierarchii i posłuszeństwie, a potem skoczył na musztrę i walkę na bagnety! Do wojny burskiej nas szykują, czy co?

Marek z dużym wysiłkiem zmusił się do obiektywizmu:

— No, no, to przecież tylko początek. Ostatecznie, muszą przecież przerobić z nami regulaminy i to całe zawracanie głowy. Bez dyscypliny nie może być wojska.

Blondas przyjrzał się mu podejrzliwie.

— Nie przesadzajmy, kolego. Do tego jeszcze ta cała lipa z meldowaniem się, powstawaniem i siadaniem na rozkaz. Mam ochotę puścić tę zabawę kantem.

Marek powstrzymał się od przytaknięcia sąsiadowi:

— Nie ma się co tak śpieszyć. Poczekamy, zobaczymy. Pierwsze dni zawsze są najgorsze. Naszym kolegom to wszystko bardzo się podoba.

Blondyn ogarnął ironicznym spojrzeniem rozgadaną grupę na środku pokoju.

— A dajże pan spokój! Taka dzieciarnia! Takim to tylko piórko w łepetynę wetknąć, gębę posmarować farbą i dawaj po lesie w dzikich Indian się bawić. W naszym wieku to już lekka przesada.

— Dlaczego w takim razie pan się zapisał na te kursy wojskowe?

Blondyn bezradnie wzruszył ramionami.

— A bo ja wiem? Jak tylko się zaczęły te hece międzynarodowe, to pomyślałem, że w razie czego nie będę siedzieć z założonymi rękami, bo to paskudnie. Ale jak tak dalej pójdzie, to się wypiszę.

— To może być trudne — złośliwie zauważył Marek — my tu przecież jesteśmy w charakterze wojskowych ochotników. Zapomniał pan, że nas czeka przysięga. Wypisać się pan nie może, tylko zdezertować.

Towarzysz Marka puknął się donośnie w czoło.

— Wariacja! Jestem wolnym człowiekiem, czy nie? Jak nie przyjdę więcej, to przez brytyjską policję mnie będą doprowadzać?

Marek starał się uspokoić impetycznego ochotnika:

Stefan Wóycicki 25)

# Ziemia przeznaczona

Powieść

— Tego nie mogą zrobić, ale w razie uznania emigracyjnego rządu na wypadek wojny, może pan mieć przykrości.

Blondyn zastanowił się:

— Wie pan, że o tym nie myślałem. Co za choleryczna sytuacja! Ale pozwoli pan, że się przedstawię: Stanisław Żarczyński.

Uścisnęli sobie przyjaźnie prawice. Markowi przypadł do gustu impetyczny współtowarzysz broni i z zadowoleniem przyjął jego propozycję oblania w barze znajomości po zakończeniu wykładów i odczytaniu rozkazu.

Historia Żarczyńskiego, którą ze szczegółami opowiedział nad piwem, była dość pospolita. Straciwszy rodziców, rozstrzelanych w Bydgoszczy przez Niemców, znajdował się pod opieką wuja w Gubernatorstwie. Bezpośrednio po wojnie wuj z siostrzeńcem przedostali się na Zachód, gdzie wuj umarł w obozie wysiedleńców, a Staszka sprowadził do Anglii daleki krewny z Drugiego Korpusu.

Obecnie pracował jako kreślarz w dużej fabryce maszyn. Z pracy był zadowolony, chociaż trochę go denerwowali koledzy Anglicy. („Wszystko to ledwie łazi, bez życia takie to, bez temperamentu!"). Po wysłuchaniu losów Marka Staszek zaproponował mu wypicie bruderszaftu:

— Jak już mamy się kolegować w tej armii Zaskrońca, to nie będziemy sobie panować.

Marek przyjął chętnie propozycję zadowolony, że znalazł kogoś z kim może przyjaźnie pogadać. Reszta kolegów musiała być o dobre osiem do dziesięciu lat od niego młodsza i nie miał wielkiej ochoty nawiązywać z nimi bliższy kontakt. Wolałby raczej znaleźć się w otoczeniu starszych od siebie, ale kursy wojskowe dla starszych panów, które wyrastały obecnie w Londynie, jak grzyby po ulewnym deszczu, przeznaczone były głównie dla oficerów, aby odświeżyć ich zdecydowanie przedatomową wiedzę militarną. Młodzież garnęła się dosyć licznie do konspiracyjnych podchorążówek, podobnie jak Marek i Staszek. W ten sposób góra przyszłej armii była na zapas obsadzona w nadmiarze; o zdobycie prostych szeregowców nikt się nie troszczył, pozostawiając to zagadnienie upływowi czasu i łasce Boskiej.

Wydawało się jednak, że Starzeski ma rację i twarda postawa Zachodu powstrzyma wybuch wojny. Kryzys przemijał; obie strony ciągle jeszcze trwały naprzeciw siebie w groźnej i wojowniczej postawie, ale sytuacja ulegała codziennej poprawie. Zdecydowano się powierzyć dalszy rozwój wypadków międzynarodowej komisji, w której interesy Wschodu i Zachodu były reprezentowane porówno, co było starą i wypróbowaną metodą uniknięcia rozwiązania problemu. O powrocie międzynarodowego zaufania najwyraźniej świadczyło odwołanie nakazu zaciemniania okien.

Wobec tak pomyślnych oznak na ziemi i niebie ślub przybliżał się szybkimi krokami. Drużbą i świadkiem Marka miał być Starzeski; Kasia miała w podobnym celu zaprodukować nieznaną Markowi kuzynkę z prowincji. Po obrządku cywilnym i kościelnym miało się odbyć skromne zebranie u państwa Zaklewskich (pani Zaklewska oświadczyła, że w przeciwnym razie obrazi się śmiertelnie), a później młoda para wyruszała na trzydniowy „miesiąc miodowy" do jednego z polskich pensjonatów w Brighton.

Po kilku kuflach piwa, wzmocnionych podwójnymi whisky, Marek zdradził Staszkowi swoje matrymonialne plany. Staszek serdecznie pogratulował towarzyszowi broni.

— Ja, uważasz, sam myślę o ożenku, ale tu stanowczo za mało Polek. Mam taką prawie narzeczoną, Betsy, ojciec ma sklep na Fulham, zacni ludzie, ale się jakoś nie mogę zdecydować. Co Polka, to Polka! Prawda?

— Prawda! — z przekonaniem potwierdził Marek. Zdawało mu się, że zna Staszka od wieków. — Rozumie się, będziesz na ślubie i na takim zebraniu potem?

— Rzecz jasna! — z entuzjazmem potwierdził Staszek. — Jakżeby nie?

Znowu wypili. Marek dopłynął do domu, w którym mieszkała Kasia, czując się pełen niewymownej lekkości i optymizmu. Miał wprawdzie pewne wątpliwości co do reakcji Kasi, kiedy ta rozpozna prawdziwy powód jego dobrego humoru. Na wszelki wypadek powtarzał sobie: „Cóż u licha? Jest się mężczyzną, czy nie?" i wkładał niesłychanie dużo energii w posuwanie się naprzód.

Kasia istotnie nie była zachwycona. Wysuwając się z jego powitalnego uścisku, powiedziała, odymając wargi:

— Ty piłeś, Mak!

Marek pośpiesznie rozpoczął długi wykład o tym, jak się wynudził na kursie, jak poznał bardzo miłego kolegę doli i niedoli i jak zdecydowali się oblać tę znajomość. Kasia nic nie odpowiedziała, a wejście pani Zaklewskiej („Ach, to pan? Kasieńko, ja tylko chciałam zapytać, czy nie masz przypadkiem czarnego jedwabiu?") przerwało dalszą spowiedź. Marek miał cichą nadzieję, że jego przestępstwo zostało zapomniane. Ale gdy po wizycie u Zaklewskich („Mąż by nie wybaczył, gdyby pan z nim nie pogadał!") żegnał się z Kasią w jej pokoju, dziewczyna znowu niechętnie odwróciła twarz:

— Ależ od ciebie jedzie alkoholem!

Marek oburzył się:

— Tylko bez przesady! Sama przecież chciałaś, żebym się zapisał na te kursy, kiedy spotykam tam jednego dorzecznego gościa i wpadam z nim na kilka chwil do baru, masz do mnie pretensje. Gdzie logika?

Oczy Kasi otwarły się w urażonym zdumieniu:

— Więc to ja ciebie wypycham na wódkę, bo to przecież wynika z tego, co mówisz. To raczej z twoją logiką nie jest w porządku.

Marek, któremu alkohol jeszcze nie wyparował z głowy, zamiast wycofać się i uznać za winnego, zaczął się bronić energicznie i wymownie:

— Dlaczego? Ja tylko stwierdzam fakty. Dla ciebie zapisałem się na te kursy, bo wiedziałem, że ci na tym zależy. Tak, czy nie? A gdybym nie poszedł na kurs, nie spotkałbym Staszka i nie poszlibyśmy razem na piwo.

Kasia odwróciła się tyłem na znak, że zupełnie nie jest zainteresowana dalszym rozwijaniem tego żelaznego łańcucha logicznego rozumowania, ale on jechał dalej:

— Ostatecznie, nie jestem przecież niewolnikiem. Jeżeli nawet zdarzy się, że zrobię coś, co ci nie odpowiada, to przecież nie katastrofa. Małżeństwo polega na wzajemnych ustępstwach. Tolerancja, Kat, konieczna jest nie tylko w życiu społeczeństw, ale także w ich podstawowej komórce, którą jest rodzina.

Porwany krasomówczym zapałem, Marek ciągnąłby swoje podniosłe przemówienie znacznie dłużej, gdyby nagle nie azuważył, że odwrócone od niego plecy Kasi, która ukryła twarz w dłoniach, drgają podejrzanie. Tknięty straszliwym przeczuciem, zapytał, biorąc ją za ramiona:

— Ty płaczesz, Kat? Przeze mnie? Ależ ja nie chciałem...

Kasia obróciła się, zarzucając mu ręce na szyję, parskając niepowstrzymanym śmiechem:

— Cóż ty za głupstwa pleciesz, Mak!

Marek w pierwszej chwili speszył się bardzo, ale po kilku sekundach zaczął się śmiać razem z nią, szczęśliwy i wdzięczny, że głupie nieporozumienie skończyło się.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

# Wiadomości społeczne z Anglii i Szkocji

## HALIFAX

### Spokój u kombatantów

Po wielomiesięcznym okresie kontrowersji organizacyjnych nadzwyczajne walne zebranie Koła SPK w Halifax, odbyte przy licznej frekwencji ponad 60 osób ułożyło stosunki w jedynie rozważny sposób: większość wyłoniła zarząd, mniejszości oddano wgląd w sprawy koła przez powierzenie jej komisji rewizyjnej, Gdyby tę metodę przyjęto od razu, nie byłoby zapewne tak ostrych nieporozumień organizacyjnych.

Nowy zarząd wybrany na okres do końca stanowią: Stefan Mazur — prezes, Franciszek Niemczyk, Ignacy Skrzypecki, Józef Chroł, Antoni Krzesaj i Józef Rumak. W komisji rewizyjnej znaleźli się: Zygmunt Kafel — przewodniczący oraz Franciszek Bach i Jerzy Kokotek a Józef Kondyjowski jako zastępca. Zebraniu przewodniczył inż. Tadeusz Krzyżanowski z Huddersfield, który był przedstawicielem Zarządu Głównego SPK.

### Ogólno-polski opłatek

Specjalny Komitet Organizacyjny Polaków, do którego wchodzili przedstawiciele parafii, SPK, Koła Pań i sportowców urządził wspólny opłatek w sali Domu Kombatanta, na którym wraz z dziećmi było ponad 180 osób. Rolę gospodyń spełniały panie pod troskliwym okiem p. Skarzyńskiej. Imprezę zagaił kierownik Domu Kombatanta p. Józef Barszcz, a dzieląc się opłatkiem ks. kan. Tadeusz Gaik wykłosił okolicznościowe przemówienie. Honorowym gościem imprezy był mgr. Stefan Osuchowski z Huddersfield, członek RJN i prezes SPK w Huddersfield.

## BRADFORD

### Wieczornica Fryderyka Chopina

Koło Pań SPK nie lękając się mrozu i śnieżnej zawieruchy urządziło w sali Domu Kombatanta wieczornicę Fryderyka Chopina. Imprezę zagaiła przewodnicząca, p. Helena Rogalewiczowa. Jolanta Podgórska deklamowała wiersz „Cień Chopina", a Waldek Pniewski zaśpiewał piosenkę „Gdybym to ja był". Melodie szopenowskie, Nokturn, Marsz Żałobny i Mazura odegrała na pianinie Zosia Kozakiewicz prezentując (mimo słabego pianina) głębokie wczucie się w melodykę szopenowską i świetne techniczne opanowanie gry fortepianowej.

Sylwetkę wielkiego kompozytora, na tle jego życia i gruntownego przeglądu twórczości artystycznej zaprezentowała w wyczerpującym odczycie p. Ludmiła Biesiadowa. Podczas odczytu omówienia poszczególnych cech twórczości Chopina ilustrowane były muzyką z płyt.

Na zakończenie panie pod akompaniament Zosi Kozakiewicz odegrały udramatyzowaną „Switeziankę" Adama Mickiewicza z ilustracją muzyczną szopenowskiej ballady. Dziewczynę-rusałkę odegrała p. Maria Karolowa a uroczym strzelcem była p. Teresa Astachnowiczowa.

W wieczorze mimo podłej pogody uczestniczyło ponad 40 osób.

## LEEDS

### W Klubie Polskim TPP

Dom Polski TPP, w którym ma siedzibę większość miejscowych organizacji społecznych stale się rozbudowuje. W dolnym barze oddano do użytku trzeci już pokój. Sportowcom z „Lechii" urządzono wygodną szatnię. Na najbliższy okres przewidziana jest przebudowa restauracji i baru na piętrze, tak aby uzyskać wygodniejszą salę koncertową.

Zainteresowanie klubem stale wzrasta, a w okresie karnawału odbywają się częste imprezy towarzyskie. Zarząd na bieżącą kadencję stanowią: inż. Witold Zaczeniuk — prezes, mgr. Kazimierz Rubin — sekretarz oraz inż. Jan Cybulski, Stanisław Napora, Józef Rychalski, F. Dragun, T. Patecki, W. Sieńko, K. Tarkowski i Z. Żukowski.

### Opłatki w Domu Parafialnym

Dom Parafialny w Leeds notuje podczas karnawału uroczystości opłatków organizacyjnych i zabaw. Przewodniczący Komitetu Parafialnego p. Jan Sobolewski informuje, że co tydzień odbywa się przynajmniej jedna większa impreza.

Ks. dziekan Henryk Czorny urządził opłatek dla koła ministrantów w którym wzięło udział 24 chłopców. Liczniejszy był opłatek Żywego Różańca, na którym rolę gospodyni sprawowała p. Emilia Markowska. W specjalnie serdecznej atmosferze obchodzili opłatek sportowcy z K.S. „Lechia", działającego pod prezesurą p. Przewoźnego.

## SZKOCJA

### Rocznica Powstania Styczniowego

Serię uroczystości organizowanych przez organizacje polskie w Edynburgu dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Styczniowego rozpoczął Związek Ziem Wschodnich, który zorganizował w niedzielę, dnia 20 stycznia w Domu Inwalidy specjalny Wieczór.

Na program Wieczoru złożyło się kilka okolicznościowych przemówień, spośród których wyróżnić należy przemówienie płk. Aleksandra Ruchaja, który wiele miejsca poświęcił działaniom bojowym oddziałów powstańczych.

Inne organizacje polskie w Edynburgu przygotowują także własne programy uroczystości „styczniowych". „Edynburski Biuletyn Informacyjny", organ Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, zapowiedział wydanie specjalnego numeru, całkowicie poświęconego Powstaniu Styczniowemu.

(B)

# Między Waszyngtonem a Moskwą

(Dokończenie ze str. 1)

rząd Kennedy'ego oraz opinię dalszym wzrostem tych zbrojeń od dłuższego czasu i podkomisje wojskowe Senatu Kongresu domagały się wyjaśnień od Pentagonu.

Dopiero ostatnio jednak przedstawiciele rządu przyznali, że ta sama sprawa niepokoi ich również. Sekretarz Stanu Dean Rusk na konferencji prasowej 2 lutego oświadczył, że „jest istotnie dalej na Kubie znaczny element zbrojny Sowietów, który stanowi poważną troskę Stanów Zjednoczonych", a tego samego dnia wieczorem rzecznik Pentagonu przyznał ze swej strony, że „są dotąd na Kubie wielkie ilości sowieckich czołgów, armat, przeciwlotniczych pocisków, wojennych jednostek morskich i pocisków „żab" zasięgu około 80 km". Precyzując szczegółowe cyfry wyliczył: 400 czołgów, 600 pocisków przeciwlotniczych, 800 moździerzy i 2.000 dział artyleryjskich. Ponadto, według dawniejszego oświadczenia prez. Kennedy'ego są też na Kubie sowieckie jednostki wojskowe w sile 16 do 17 tysięcy ludzi, co rzecznik Pentagonu oraz Centralnej Agencji Wywiadu potwierdzili.

Opozycja senacka Kongresu nie zgadza się z oceną sił sowieckich, przedstawioną przez reprezentantów rządu i uważa je za optymistycznie zbyt szczupłe. Według senatora S. Thurmonda, opozycyjnego Demokraty z płd. Karoliny, wojska sowieckiego jest na Kubie 40 tysięcy, a pocisków atomowych 100 do 200 i o zasięgu do 4 tysięcy kilometrów.

Ktokolwiek ma rację w ocenie sowieckiego pogotowia zbrojnego na Kubie, rząd czy opozycja, prez. Kennedy uznał sytuację za poważną na tyle, że zdecydował się na dwa posunięcia: skontrolowania organizacji wywiadu, która dostarczała mu informacji z Kuby oraz nałożenia bojkotu na transport morski na Kubę, którą zagroził po raz pierwszy 3 października 1962. Bojkot ma polegać na 1) zamknięciu portów amerykańskich dla statków każdego kraju, przewożącego uzbrojenia na Kubę; 2) odmowie flagi Stanów Zjedn. wszelkim statkom, zawijającym do portów kubańskich i 3) zamknięciu portów amerykańskich dla wszystkich statków, które przedtem transportowały jakikolwiek ładunek z Rosji lub krajów jej bloku na Kubę.

Ożywienie kryzysu kubańskiego może wywoływać tym większy niepokój, że komuniści przygotują Zachodowi **nową „Kubę", czyli wysuniętą bazę komunistyczną na południowym wschodzie Azji.** Ma ona powstać na obszarze projektowanej przez W. Brytanię Federacji Malajskiej a wstępnymi krokami ku temu celowi były wpierw rozruchy w płn. borneańskim Brunei popierane od zewnątrz przez Indonezję i ostatnio planowany zamach stanu w Singapore. Przedsięwzięciu temu ma udzielić nadto poparcia konferencja Afro-azjatyckiej solidarności państw ekskolonialnych, która zebrała się 4 bm. w Tanganice.

### Francja i Sowiety

W atmosferze podejrzliwości i dezorientacji, jaka wytworzyła się po zerwaniu brukselskim, część opinii zachodniej zaczęła przypisywać de Gaulle'owi tendencje dalej idące, niż umacniania samodzielności francuskiej i zach.-europejskiej w ramach obozu zachodniego. Pomawia się go o chęć stworzenia neutralistycznej „trzeciej siły" i bezpośredniego godzenia się z Moskwą poza Przymierzem Atlantyckim, o co ostatnio zresztą podejrzewano nawzajem w Paryżu, Waszyngton.

Podstawą do tych podejrzeń było wpierw przyjęcie przez de Gaulle'a sowieckiego ambasadora Winogradowa, a następnie podpisanie na nowy okres trzyletni francusko-sowieckiego układu handlowego. Audiencje ambasadorów sowieckich u zachodnich szefów państw nie są czymś niezwykłym, a przedłużenie traktatu handlowego było przedmiotem rokowań między Moskwą a Paryżem od czerwca ub. roku i zawarcie go nie stanowi również żadnej istotnej nowości.

Niemniej, dobrze się stało, że ambasador francuski w Stanach Zjedn. w telewizyjnym wywiadzie zdementował pogłoski o prorosyjskim zwrocie w polityce Paryża, które siały zamęt w i tak zdezorientowanej i przepłoszonej opinii społeczeństwa amerykańskiego. Amb. Hervé Alphand określił przypuszczenie, jakoby de Gaulle wysunął Kremlowi „wielki plan" odejścia z Europy wojsk amerykańskich i neutralizacji środka kontynentu, jako śmieszne. Jeśli można by mówić o dążeniu Francji do utworzenia „trzeciej siły" to w ramach Przymierza Atlantyckiego i bez naruszania zachodniej jedności wobec bloku komunistycznego.

Odnosi się wrażenie, że poszczególne stolice mocarstw zachodnich stosują taktykę grożenia sobie nawzajem zbliżeniem do Moskwy, ale bez poważnego zamiaru poprowadzenia takiej polityki. Niemniej, gra to niebezpieczna choćby z uwagi na to, że ośmiela ona Sowiety i otwiera im pole do rozmaitych dywersji.

### Między Londynem a Rzymem, Paryżem a Madrytem

Dawno zapowiadana rewizyta premiera brytyjskiego Macmillana w Rzymie doszła do skutku w atmosferze dyplomatycznej kontrofensywy na veto Paryża przeciw przyjęciu W. Brytanii do EWG. Wymieniono wiele serdeczności, brytyjscy goście podziękowali za poparcie włoskie podczas rokowań brukselskich i wyrażono wspólnie żal, że zostały one zerwane ale nic konkretniejszego nie uzgodniono. Włochy tkwią zbyt głęboko we Wspólnym Rynku i zbyt wiele ciągną z tego korzyści, aby mogły ryzykować jakieś tarcia w nim dla wprowadzenia W. Brytanii przeciw Francji. Według londyńskiego „Times'a" z 4 bm. „praktyczne rezultaty włoskiej wizyty nie są wydatne. Doszło w pewnym stopniu do porozumienia, co do wyzyskania Zachodnio-Europejskiej Unii (przyp. cyt.: martwy układ obronny europejskiej Szóstki i W. Brytanii) jako forum do kontynuowania dyskusji między W. Brytanią a Piątką Wspólnego Rynku, które popierają brytyjskie tam wejście. Postawiono sobie nadto cel ściślejszej współpracy włosko-brytyjskiej, która jest ważna".

Dużo komentarzy wywołuje ożywienie stosunków między Paryżem a Madrytem. Po podróży do stolicy Hiszpanii ministra spraw wewnętrznych Frey'a, udał się tam szef sztabu francuskiego gen. Ailleret i wróżono wizytę ministra spraw zagranicznych Francji Couve de Murville'a, co zostało zaprzeczone. Nad poprawą i zacieśnieniem stosunków francusko-hiszpańskich zaczął pracować jeszcze Mendes France w 1955 r. i kierunek tej dyplomacji nie powinien zaskakiwać, ani wróżyć, że zbliżenie to pójdzie zbyt daleko.

Minister spraw wewnętrznych Frey omawiał zapewne sprawę politycznych uchodźców z OAS, którzy korzystają z azylu w Hiszpanii, podobnie jak przeciwnicy reżymu Franca goszczą od wielu lat we Francji. Gen. Ailleret natomiast poruszyć ma rzekomo sprawę rozmaitych ułatwień wojskowych, morskich i lotniczych, których Francja będzie potrzebowała w miarę wycofywania swoich sił z baz na terenie Algerii. Sprawa jest o tyle pilna, że może się wiązać z negocjowanym właśnie przedłużeniem układu o bazy amerykańskie na półwyspie iberyjskim. Zbliżenie do Hiszpanii ma też ułatwić dyplomacji francuskiej przygotowywaną ekspansję na Amerykę Łacińską, dokąd wybiera się w przyszłości nawet de Gaulle.

Z. S.

# Dziesięć lat w służbie czerwonego szpiegostwa

(Dokończenie ze str. 1)

Tymczasem Mikołajczyk wybrał inną drogę. Swą depeszą usuwa Bitońskiego z PSL — cytuję dosłownie — „za działalność na szkodę stronnictwa". Toteż szpieg mógł długo jeszcze grasować swobodnie — dwa lata i trzy miesiące — i wykonywać coraz to ważniejsze reżimowe zadania. Zdołał też jeszcze wprowadzić wiele zamieszania w całym polskim obozie niepodległościowym.

Najwięcej zamieszania wprowadził w samym PSL. Nie przyjmuje on bowiem do wiadomości decyzji Mikołajczyka i od razu rozsiewa pogłoski, że został usunięty ze stronnictwa na podstawie „oszczerczych donosów pewnej osoby, inspirowanej przez konsularne czynniki reżimowe". Mistrzowsko gra rolę pokrzywdzonej ofiary i w szeregach Mikołajczykowskiego PSL zyskuje uznanie i poklask. „Ludzie bez honoru i paszkwilanci nie mogą obrazić człowieka honoru" — twierdzą jedni. Tym „człowiekiem honoru" jest naturalnie arcyszpieg Bitoński. „Komuniści powinni ogłosić Mikołajczyka nie swoim wrogiem, ale królem" — woła z patosem pewien stary ludowiec z północnej Francji. A walny zjazd PSL w Holandii, zwołany w wielkim pośpiechu na dzień 21 listopada 1960 r. do Bredy, jednogłośnie uchwala wysłanie „pozdrowień i życzeń" dla Mikołajczyka, prof. Kota i... Bitońskiego.

W tej sytuacji, Bitoński całą sprawę swego usunięcia z PSL zręcznie przesuwa na płaszczyznę „sporów emigracyjnych", mówi o „nowym rozłamie w stronnictwie ludowym". Wołając głośno, że „ja do rozłamu nie pcham i na to nie idę" — zjednuje sobie coraz więcej przyjaciół w dołach partyjnych, które są zrozpaczone wzrastającymi podziałami emigracji, rozpadaniem się wszystkich stronnictw politycznych, niebezpiecznym rozłażeniem się obozu niepodległościowego.

Działa oczywiście nie sam jeden. Ma do dyspozycji swych agentów, którymi umiejętnie kieruje. I za wszelką cenę usiłuje wciągnąć do swej roboty przynajmniej kilku znanych działaczy ludowych. Myśli o stworzeniu jeszcze jednego „ugrupowania ludowego", tym razem jawnie pro-reżimowego, i uderzyć nim, jak taranem, w Zjednoczenie Narodowe na emigracji.

Ale o tym — w następnej korespondencji.

Stanisław Paczyński

# KRONIKA TYGODNIA

**30 stycznia**

**Premier Macmillan**, przemawiając w telewizji na temat zerwania przez Francję rokowań brukselskich o wejście W. Brytanii do Wspólnego Rynku, powiedział, iż w Brukseli stała się rzecz „zła dla nas, zła dla Europy i zła dla całego wolnego świata". Premier zapowiedział także wszczęcie nowych rokowań gospodarczych ze Szwecją, Norwegią i z innymi państwami oraz ze Stanami Zjednoczonymi.

**31 stycznia**

**W wyniku** skrytykowania Kanady przez rząd amerykański za niezaopatrzenie wojska w broń atomową, doszło w kanadyjskiej Izbie Gmin do ostrych ataków przeciw Ameryce za wtrącanie się do spraw wewnętrznych Kanady.

**Królowa Elżbieta** i książę Filip udali się do Australii, Nowej Zelandii i na wyspy Fidżi z oficjalną wizytą.

**1 lutego**

**Premier Macmillan** przybył do Rzymu na dwudniowe rozmowy z rządem włoskim. Ojciec Św. przyjął premiera brytyjskiego na audiencji prywatnej.

**W Krakowie** zmarł b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności i b. poseł na Sejm, wybitny ekonomista Polski śp. prof. Adam Krzyżanowski.

**Zmarł Prymas Irlandii** kard. John d'Alton w wieku lat 80.

**2 lutego**

**W wyniku wizyty** premiera Macmillana w Rzymie i jego rozmów z premierem włoskim Fanfani wydano komunikat w którym stwierdzono, iż obydwa rządy będą ze sobą w ścisłym kontakcie w sprawie utrzymania jedności europejskiej, mimo zerwania przez Francję rokowań brukselskich, zakończonych nieprzyjęciem W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej oraz będą ze sobą współpracować na odcinku gospodarczym, naukowym i kulturalnym.

**3 lutego**

**Gen. Franco** gotów jest zaofiarować Francji — w wyniku ostatnich wizyt przedstawicieli rządu i armii francuskiej — bazy lotnicze i morskie na wyspach Kanaryjskich i w samej Hiszpanii w zamian za pomoc w zachowanie linii komunikacyjnych z północnymi i zachodnimi posiadłościami terytorialnymi Hiszpanii w Afryce.

**4 lutego**

**Ustąpił** kanadyjski minister obrony Harkness, na skutek różnicy zdań z pozostałymi członkami rządu. Był on zwolennikiem zaopatrzenia armii kanadyjskiej w broń atomową.

**Dr Erhard**, minister gospodarki i wicekanclerz rządu bońskiego, oświadczył w wywiadzie, iż gotów jest przejąć po kanclerzu Adenauerze stanowisko kanclerza rządu zachodnio-niemieckiego, jeśli taka będzie wola jego partii i parlamentu.

### GŁÓWNE KŁOPOTY GOSPODARCZE REŻIMU

Jak wiadomo od kilku już lat planowanie oraz cała — „maszyna" gospodarcza w Polsce —kierowane są przez stalinistów. Grzechem generalnym w opracowanych przez nich planach było przekonanie, że w okresie realizacji nowego planu 5-letniego (1961-1965) uda się poważnie zwiększyć normy pracy bez podnoszenia zarobków robotniczych. Obliczenia te zawiodły. Z cytowanej „Dokumentacji Prasowej" dowiadujemy się, że „ponadplanowe zatrudnienie" pochłonęło sumę 5,5 miliarda złotych („na dodatkowe zatrudnienie tylko w roku 1962 wydano kwotę 5,5 mld zł"). Mimo tego w różnych branżach i gałęziach przemysłu nie wykonano planów.

Nie zostały wykonane również zadania w zakresie obniżenia kosztów produkcji. Stalinowski plan zakładał, że obniżenie tych kosztów wyniesie 1.7 procent, tymczasem — jak stwierdził Gomułka — osiągnięto zaledwie 0.5 procent. „Oznacza to przekroczenie kosztów produkcji o około 4 miliardy złotych".

Gdyby obie te sumy reżim zużył na podwyżkę marnych zarobków robotniczych efekty gospodarcze pod koniec 1962 roku byłyby zupełnie zadowalające. Tymczasem ekonomiści stalinowscy potrafili przekonać Gomułkę i całe Politbiuro, że o żadnej podwyżce płac nie może być mowy, ponieważ „na rynku za dużo jest pieniędzy" i z tego powodu „grozi nam inflancja".

Z tych głównie powodów Gomułka we wspomnianym wyżej przemówieniu zapowiedział, że nastąpi „ograniczenie poprzednio planowanych nakładów inwestycyjnych w takich dziedzinach, jak: przemysł lekki, przemysł spożywczy, obrót towarowy, gospodarka wodna, gospodarką komunalna, transport, służba zdriwia. Zmniejszenie programów inwestycyjnych tych działów — powiedział Gomułka — musi być dokonane w imię zasadniczych interesów naszego kraju".

### PROBLEMY KADR NAUKOWYCH W POLSCE

Styczniowy numer miesięcznika warszawskiego „Nowe Drogi" podaje, że Warszawa i Kraków skupiają 42 procent kadr naukowych w Polsce. „Przez wiele lat — pisze miesięcznik — wiele resortów, którym podlegały szkoły wyższe, nie troszczyło się o rozmieszczenie kadr naukowych odpowiednio do hierarchii potrzeb społecznych. Dlatego trzeba będzie naprawić wynikłe stąd błędy".

Drugim kolejnym zagadnieniem jest problem młodych kadr naukowych. Sprawa ta — stwierdzają „Nowe Drogi" — jest „szczególnie niepokojąca". Przeciętny bowiem wiek nowo-kreowanych samodzielnych kierowników nauki, to jest docentów, wciąż przekracza 40 lat.

(FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-. kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky. nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00. rocznie 28.00. Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ille. Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, T'ulpenlaan 17. Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post. box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post. Nr. 110. — W SZWAJCARII. fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polac." Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Społem", 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.1, Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue Toledo 2. Ohio

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; Adm „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2: lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London. S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena". 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road. London. S.W. 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper